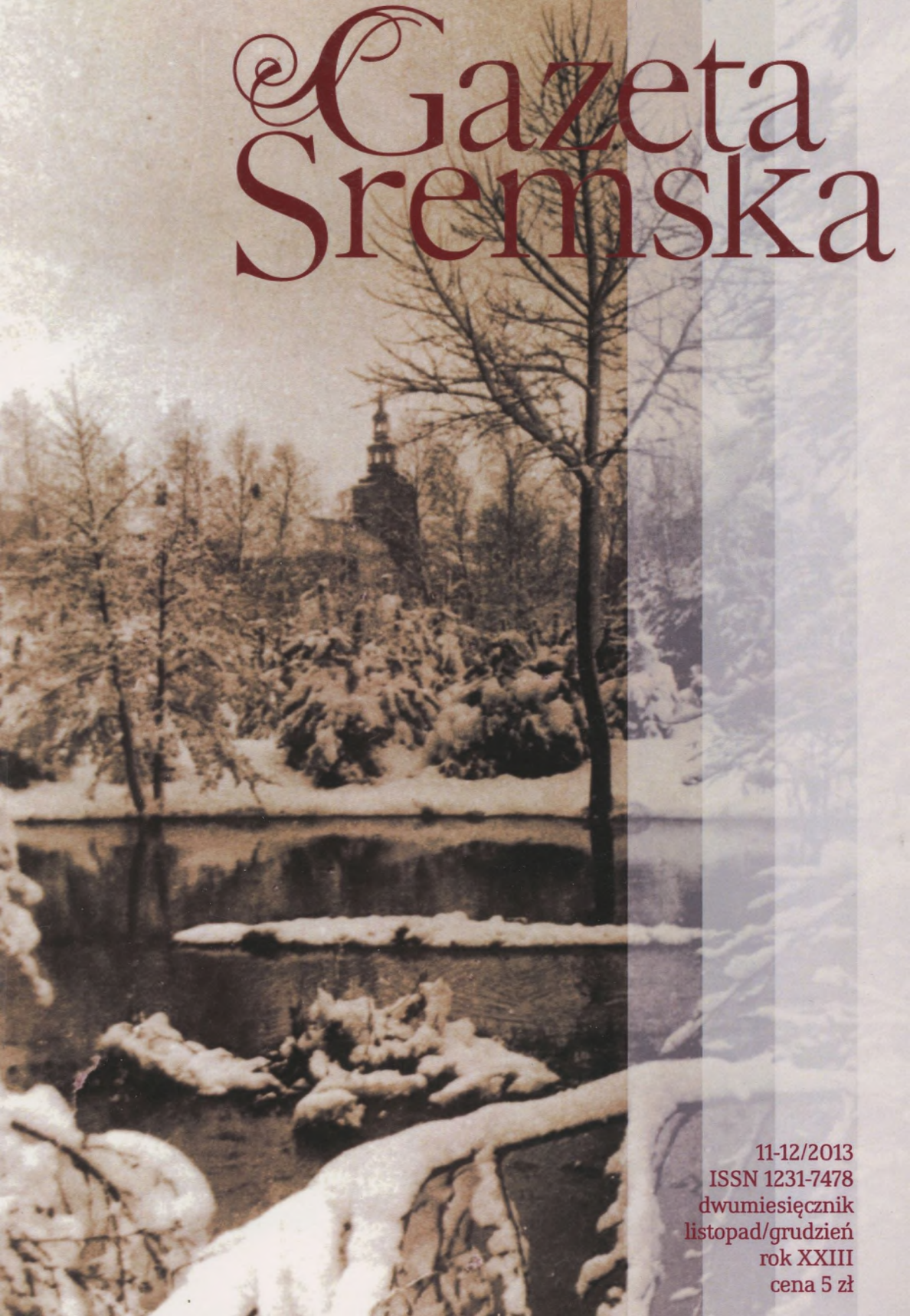


Gazeta Sremska



11-12/2013
ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
listopad/grudzień
rok XXIII
cena 5 zł

WESOŁYCH ŚWIĄT!



Przed nami piękne i radosne święta
z bogatą tradycją i wspaniałymi zwyczajami.
Wszystkim mieszkańcom Gminy Śrem życzymy,
aby pełna ciepła atmosfera
nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia
towarzyszyła nam przez cały Nowy 2014 Rok.
Niech zrozumienie oraz serdeczna współpraca
budują naszą codzienność

i stają się źródłem nieustającej radości, pokoju ducha i optymizmu.

Katarzyna Sarnowska
Przewodnicząca Rady Miejskiej

Adam Lewandowski
Burmistrz Śremu



200-lecie urodzin Hipolita Cegielskiego

Przychylając się do inicjatywy podjętej przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego, aby w roku 2013 w sposób szczególny uczcić dwusetną rocznicę urodzin H. Cegielskiego, Sejmik Województwa Wielkopolskiego ogłosił rok 2013 Rokiem Hipolita Cegielskiego

str. 08



Bracia Zahradnikowie

Na wskroś indywidualistyczna twórczość poetycka, poglądy i opinie młodego przedstawiciela lwowskiej cyganerii artystycznej, w przewadze bezkompromisowe niezależne od lansowanych prądów artystycznych pozostawiły Zahradnika poza głównymi nurtami literatury polskiej owych czasów

str. 14



Konwikt Arcybiskupi w Śremie

Ks. M. Matuszek rozpoczął starania o zdobycie pomieszczeń po (skasowanym w 1832 r.) klasztorze franciszkanów z przeznaczeniem na konwikt...

str. 34

Spis treści

str. 03	444 słowa redaktora naczelnego
str. 04	Rozmyślania...
str. 06	W nowej perspektywie
str. 08	200-lecie urodzin H. Cegielskiego
str. 10	Czasy Drugiej Rzeczypospolitej
str. 14	Bracia Zahradnikowie
str. 19	Śremski wernisaż poetycki
str. 20	Wizjonerzy
str. 23	Wieści z ratusza
str. 28	Saga rodu Hantkiewiczów cz. I
str. 30	Sympatyczny akordeonista Czesław Ławniczak cz. II
str. 32	Ks. Jan Kajetańczyk

str. 34	Konwikt Arcybiskupi w Śremie (I X 1917-31 VIII 1953)
str. 38	Kresowe święta Bożego Narodzenia u Kilarów
str. 40	Przyjaciółka Alice Munro
str. 42	Strach zżera dusze
str. 44	„Wieczna miłość”
str. 46	„Plotka, czyli poprawność na pokaz”
str. 48	Artysta nieprzewidywalny Igor Mitoraj
str. 51	Jesienna zaduma
str. 52	Muzeum Śremskie – wydarzenia
str. 54	ŚOK – wydarzenia
str. 56	Innowacyjne działania Biblioteki z Bibliotecznym Klubem Wolontariusza
str. 58	Biblioteka – wydarzenia



Kabaret u Nowaków

foto. Andrzej Szczygier

444 słowa redaktora naczelnego

System poboru opłat na polskich autostradach zestarzał się, zanim został wprowadzony w życie. Przekonałem się o tym jadąc drogą do Łodzi. To, że droga ta droga to rzecz oczywiście względna. Dlaczego jednak z premedytacją wprowadza się do jej wyposażenia spowalniacze w postaci bramek poboru opłat, ni stąd ni zowąd na prostej? Czy autostrada nie jest właśnie po to, by jechać szybko i komfortowo, czyli bez przeszkód? Niektóre kraje o nieco dłuższym stażu autostradowym likwidują bramki na rzecz winietek lub przenoszą owe spowalniacze na autostradowe zjazdy, z których każdy kierowca z własnego wyboru skorzysta zadowolony na końcu podróży.

Zadowolenie z końca podróży zdarzyło się i mnie, bo jej punktem kulminacyjnym był koncert w hali Atlas Arena. Jedyne występy Leonarda Cohena w Polsce podczas europejskiej tury 2013. Tu także są spowalniające wchodzących bramki, ale to właściwie jedyny i do tego uzasadniony względami bezpieczeństwa dyskomfort wieczoru. Na trybunach zasiada, jak szacuję, blisko 7 tysięcy sympatyków zachrypniętego głosu i legendy kanadyjskiego pieśniarza urodzonego w żydowskiej rodzinie o polskich i litewskich korzeniach. Nie lubię tłumu, więc to że tam jestem, dziwi mnie, kiedy znajduję miejsce na trybunach. Po chwili przychodzi miłe rozczarowanie. Ludzie dookoła nie są groźni, bo też znają Cohena, a co najbardziej zaskakujące, mają od 3 do 103 lat. Mam niezłe miejsce, niezbyt blisko, ale też niezbyt daleko od sceny. Trochę z boku. Wzrok sięga wielkiego ekranu, którego obraz przybliża to, co istotne. Prawie jak w domu, z tą różnicą, że nie mogę swobodnie podejść bliżej.

Na scenie pojawia się mistrz z całym profesjonalizmem, którego przydziału zabrakło już dla budowniczych polskich autostrad. Wita publiczność elegancko, wiedząc gdzie jest i do kogo mówi, bez łaszenia się i umizgiwania. Wiemy, że nas szanuje, choć nie wypowiada pustej formuły: kocham... jesteście... itd. Oddaje Bogu, co boskie, a cesarzowi, co cesarskie, serdecznie wspominając Macieja Zembatego, tłumacza poezji Leonarda Cohena. Wielka praca Zembatego była podstawą popularności Kanadyjczyka w Polsce. W latach osiemdziesiątych, gdy królowało disco, album „Alleluja” sprzedano w 400 tysiącach egzemplarzy. Leonard Cohen jest dla mnie ciągle taki sam, mimo upływających lat. Znakomity. Przepraszam za oceny, do których jako tzw. „drewniane ucho” nie mam prawa. Ale czuję się usprawiedliwiony, bo nie o muzyce przecież myślę. W zespole są dwie grupy artystów. Starzy wirtuozi w solowych wykonaniach instrumentalnych i młode wokalistki urzekające głosami. Instrumentaliści są mistrzami swoich instrumentów w uczelniach muzycznych i orkiestrach świata. A przede mną tworzą szanujący się wzajemnie zespół i perfekcyjne trzyipółgodzinne widowisko. Zawodowcy.

Ale na szczęście po łyk profesjonalizmu, szacunku i atmosfery artystycznego porozumienia nie trzeba jechać wyłącznie krajową autostradą z bezsensownymi bramkami, bo można te wartości znaleźć od czasu do czasu nie z importu, w gminnym muzeum, gminnej sali koncertowej i na prywatnym śremskim strychu.

Mariusz KONDZIELA

Rozmyślania...

Ostatni dzwonek

Wtorek, 29 października 2013 8:24

Jeszcze miesiąc i wszyscy rzucimy się w wir przedświątecznych zakupów. Ale większość sklepów już teraz oferuje bogaty asortyment różnych produktów – od odzieży i artykułów gospodarstwa domowego, aż po książki, kasety i płyty.

Wybór jest naprawdę imponujący, a wchodząc do sklepu można dostać przysłowiowego oczopląsu. Z jednym jest tylko problem. Nie na wszystko można sobie pozwolić, bo choć od przystąpienia Polski do Unii Europejskiej upłynęło niewiele lat, to z cenami już dawno tę Europę prześcignęliśmy. O ile nie denerwuję się tak bardzo, gdy nie stać mnie na zakup kolejnej lodówki czy pralki firm Mastercook, Bosch, Amica, kolejnego garnituru od Pierre'a Cardina, choć drugi raz w ciągu roku nie zmieniam samochodu, to bardzo złości mnie fakt, że stojąc przy pełnych półkach księgarskich zastanawiam się: kupić tę książkę, czy odłożyć ją z powrotem na półkę. A przecież czytanie książek jest moją podstawową powinnością i warsztatem pracy, jak, powiedzmy, dla sprzątaczk i odkurzacz, wiadro, szczotki, szmaty, środki czystości itp.

Jak więc mam dobrze wykonywać swoją pracę? Ktoś powie, że mogę skorzystać z biblioteki. Otóż nic bardziej mylnego. Biblioteki w dobie rozwoju gospodarki rynkowej nie mają po prostu pieniędzy na zakup książek, a te książki, które kupują, absolutnie nie nadają się do wykonywania jakiegokolwiek pracy – chyba, że pracą można nazwać popołudniowy wypoczynek przy lekturze Harlekinów.

Książki są w Polsce za drogie. Dotyczy to również płyt kompaktowych. Ich bardzo wysokie ceny blokują dostęp, zwłaszcza młodym ludziom, do kultury masowej. Proste wyliczenia sugerują, że krociowe zyski zgarniają przy tym wydawnictwa i firmy fonograficzne. Piractwo jest wprawdzie nielegalne, i słusznie, ale w rozumieniu rynkowym uchodzi za „zdrowy” sposób upowszechniania kultury. Niektórzy mówią, że jest to jednak myślenie powierzchowne i schematyczne. Może i tak jest, wcale nie przeczę. Nie popieram również piractwa, ale z drugiej strony chyba nie jest normalne, kiedy w kraju o 60-procentowym wtórnym analfabetyzmie przeciętna powieść współczesna lub płyta kompaktowa kosztuje w granicach 50-60 złotych. Kogo na to stać? Bo mówię tu o 80% Polaków, a nie o tych, którzy w domach zamiast książek, mają na półkach skórzane grzbiety książkopodobne. Wiem, że wyprodukowanie płyty, opłacenie muzyków, studiów, promocja, to ogromne nakłady finansowe. Skoro jednak firmy fonograficzne narzekają, że są okradane, to może pewną przeciwwagą dla piractwa byłoby zmniejszenie o połowę ceny swoich produktów. Gdybym musiał zapłacić za płytę 20, a nie 60 złotych, to na pewno nie kupiłbym pirackiej. A zamiast jednej czy dwóch płyt miesięcznie miałbym ich cztery czy pięć. Sadzę, że byłoby to z pożytkiem i dla mnie, i dla wykonawców, i dla firm fonograficznych. Nikt nikogo nie okradałby.

Gorzej jest natomiast na rynku księgarskim. Piractwo książkowe nie jest tak bardzo rozpowszechnione, gdyż naród i tak mało czyta, a ta zdrowa część społeczeństwa, która chciałaby

czytać, nie może, bo jej na to nie stać. W sytuacji, kiedy życie zalewane jest przez elektroniczne środki masowego przekazu, stosowanie takiej polityki jest tylko przysłowiowym gwoździem do trumny i tak zdegenerowanego społeczeństwa. Zaczynam się zastanawiać nad tym, czy komuś czasami nie zależy na tym, żeby społeczeństwo czytało jak najmniej.

Kultura i sztuka były zresztą zawsze kulą u nogi wszystkich systemów, więc trudno dziwić się, że jest coraz gorzej. A pytanie o to, czy w najbliższym czasie coś zmieni się na lepsze jest tak samo retoryczne, jak to, czy Witkacy wstąpiłby do partii robotniczej, gdyby przedwcześnie nie zakończył swojego życia i przeżył wojnę? To drugie pytanie jest jednak bardziej prawdopodobne, bo być może Witkacy uznałby ten fakt, jako jeden z ważnych elementów swojego niekonwencjonalnego życia. Międzywojenna bohema artystyczna znana była z tego typu poczynąń, więc wyobrażenie sobie Witkacego, jako działacza partyjnego, który na kolejnym plenum, objaśnia swoim współtowarzyszom znaczenie dramatu „Wariat i zakonnica” jest czymś zupełnie normalnym. Zresztą jeżeli ktoś ma szerokie horyzonty może i wyobrazić sobie to, że po nowym roku wchodzi do księgarni i widzi oprawione w skórę powieści współczesnej literatury polskiej i obcej po np. 5 złotych lub niepirackie płyty kompaktowe po 20 złotych.

Wszystko to może się stać za sprawą naszej wyobraźni, co chcielibyśmy dostać od Świętego Mikołaja pod choinkę. Ja chciałbym dostać od naszych polityków i parlamentarzystów ustawę, która raz na zawsze załatwiłaby wszystkie

sprawy kultury, żeby nie była ona kartą przetargową do wystawienia inkrustowanej polichromii jakiegokolwiek przymusu bądź udawania, że przecież nie jest aż tak źle. A tak na marginesie, książki mają być nawet po 5 złotych – tak mówił Witkacy – w 1924 roku.

Andrzej DĘBKOWSKI

W nowej perspektywie

Wiersze Adama Lewandowskiego

Od wydania tomiku *Drzewa niby ludzie* minęła dekada. Życie Adama Lewandowskiego potoczyło się inaczej niż plany snute w tym 2003 roku. Choć z nieubłaganą logiką. Dwukrotnie został wybrany burmistrzem Śremu, a pierwszym tomikiem pisanym z tej nowej perspektywy było wydawnictwo z 2008 roku pt. *50/pięćdziesiąt*. Kiedy pisałam o tym zbiorze utworów zwracałam uwagę na treści odnoszące się do porządkowania świata. Połączenia człowieka i natury w koło nieubłaganego działania jej praw. Bez miejsca na wybiegi, usprawiedliwienia. Żelazna konstatacja: rośniemy, dojrzewamy, usychamy... Tak było, jest i będzie.

Czytając na nowo utwory z tego tomiku dostrzegam nie tylko te aspekty. Pojawiają się w nim bowiem twarze, twarze... nieustający ciąg. Urząd zmienia stosunek otoczenia. Ile w tym co mówią ludzie jest teraz prawdy, ile wybiegów, ile pochlebstwa? Kto to wie... Czy można coś z tej atmosfery uchwycić w wierszu *Najdziwniejszy?*

*Najdziwniejszy dzień
rozpoczyna się od słonecznych
pозdrowień i miłych uścisków.
Uwodząc myślami staram się
odwzajemnić umizgi życia
by podejmować racjonalne
rozwiązania.*

Ten otwierający tomik utwór początkuje płynną relację. Fotografuję jakby jednego dnia z życia twórcy. A zarazem przygody człowieka, który wie, że wszystkie nasze codzienne sprawy trzeba ułożyć na właściwe miejsce, jak klocki lego. O czym mówi w wierszu *Zeznanie*:

*Poukładałam klocki lego
tego świata
poukładałam puzzle
w jedną płytę
dając wyraz poskromnieniu życia
i udając zachowanie
proporcji.*

Naturalna to obrona przed wyjałowieniem, pustostłowiem. Immanentną częścią tego procesu odnowy jest pisanie. Nie jako ucieczka lecz jako cecha osobowości autora. Dni są policzone, uporządkowane, ocenione. Jest miejsce na życie i uważne spojrzenie na siebie, dystans pozwalający na postawienie właściwego kroku. Sprzyja temu spokojna godzina wieczorna, kiedy dzień już stygnie jak *Przestudzone mleko...*

*Przestudzony
jak poranne mleko
zbieram co pozostaje
na jego powierzchni.*

Dystans z perspektywy dnia to rzecz dobra na osobisty rachunek. Jeszcze lepiej kiedy da się poszerzyć go o perspektywę podróżnika. Uważne spojrzenie na to, co się kryje pod fasadą zmitologizowanych wiadomości o ludziach i miejscach. Dlaczego są takie a nie inne, kto je stworzył? Setki pytań, z odpowiedzią i bez, zadanych w utworach tomiku z roku 2010 *Wiersze z podróży*. Początkowo potraktowałam ten tomik jako wytchnienie po tym co dookoła i na co dzień. Po części pewnie tak jest. Ale też i znalazł w nim odbicie naturalny odruch ciekawości, poznawania, porównywania. Niezbędny element mądrego spojrzenia na świat, wyrażony w wierszu *Podróżny człowiek*.

*Człowiek jest istotą podróżną
zabiegającą o o kontakt ze światem
innymi ludźmi innymi istotami.
Penetruje i poznaje wszelkie
zawile ścieżki historii
wierząc w magię szuka śladów
złodowaciałych ciał i myśli.*

Jest tu miejsce na metaforę przemijania, zagadkę tych co byli przed nami, podróży przez świat i życie. Pokłosem jest filozofia. Adam Lewandowski zaznaczył kiedyś, iż nie uważa się za poetę i nie lubi jak się go tak nazywa. Twierdzi, że uprawia swoistą formę filozofii wierszem właśnie. Niezobowiązującą, bez przypisów i powoływania się na źródła, ale prowadzącą do zrozumienia, szukania sensów i uzasadnień. W ten sposób można oswoić nawet wielkie systemy filozoficzne. Odnajdując sens tej nauki na użytek zwykłego śmiertelnika, wpisania jej w każdą ludzką egzystencję.

Tendencję tę widać w ostatnim tomiku *Granice myślenia o...* czyli *wiersze pisane komórką*. Tłem jest codzienność, ale w wszystkich utworach autor dąży do filozoficznej eksplikacji tego co mu się zdarza. Emocje są jedynie impulsem. Piszę zaś po wszechstronnym przemyśleniu sprawy. O motywacjach, objawieniu, życiu, domysłach, uczuciach, zauroczeniu, flircie, pokucie, przyszłości, nieszczęściu, śmierci, miłości, literaturze, długach, krytyce, bliskości, otwartości, radości, roztropności, świetle, kłamstwach, ciekawości, bólu, pamięci, uśmiechu, religii, przeszłości, przyczynach, wariantach, przemijaniu, historii, o sobie... Całe spektrum życia. To wszystko przytrafia się wszystkim. Jedni o tym wiedzą, inni nie. Ale dobrze jest wiedzieć. Uporządkować to, co nam się zdarzyło i przygotować na dzień następny.

*Myślenie rozpoczyna się o północy
krótka reminiscencja codziennego objawienia.
Taki prosty odruch podświadomości
przewijający obrazy dnia.
Nad ranem pobudka myśli
przegania nocne mary
przygotowując przedpole dnia.*

Autor *Granice myślenia o...* pokazuje, że można,

wręcz ma się obowiązek zastanawiać się i pytać o sensy, znaczenia i możliwości istoty ludzkiej w ogóle. A przede wszystkim o sens swojego istnienia, jedyne, niepowtarzalne. Jak choćby w *...przyczynach*.

*Wszystko dzieje się z przyczyny
prostej lecz nieodgadnionej.
Na kolanach człowiek prosi
by pozostać w swych realiach*

Ale wszystko jest, niestety, przemijalne. Przeszłość już do nas nie należy, przyszłość jest zakryta, jednak znamy ten ostateczny kres, tą ostateczną granicę:

*Śmierć omija się codziennie
przy prostej drodze
krzywym drzewie
słonecznym pustkowiu
zamarzniętych krętych rzekach.
Śmierć z natury choroby
zawiniona strasza
przychodząca nad ranem
pukając delikatnie
mówiąc: czy teraz?*

Zatem każdy dzień jest ważny. Autor zachęca do świadomego przeżywania swojego istnienia we wszystkich tych 33 przypadkach z życia, nadając swoim utworom wyraźną cechę egzystencjalną.

Część z nich została opublikowana też w wydawnictwie *Znak wszechświata poeci w Śremie*. Bo miasto to „sypie” poezją. Pojawiają się coraz to nowe talenty. Twórcy dojrzali pomagają młodym, którzy tworzą tu coś w rodzaju zakątka poetów. Atmosferę dopełniają od lat odbywające się systematycznie jesienne spotkania poetów. W tej poetyckiej przestrzeni każdy może ułożyć tę swoją niepowtarzalną melodię.

Barbara NOWICKA

200-lecie urodzin Hipolita Cegielskiego

Przychylając się do inicjatywy podjętej przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego, aby w roku 2013 w sposób szczególnie uczcić dwusetną rocznicę urodzin H. Cegielskiego, Sejmik Województwa Wielkopolskiego ogłosił rok 2013 Rokiem Hipolita Cegielskiego.

Hipolit Cegielski i jego następcy wyszli z założenia, że o Polskę należy walczyć nie bronią, ale pracą organiczną u podstaw, zwłaszcza w byciu konkurencyjnym i lepszym od zaborców i dzięki działalności patriotycznej.

Trudno przecenić wkład Hipolita Cegielskiego w rozwój pracy organicznej w Poznaniu i Wielkopolsce. Należał on do czołówek organiczników. Filolog klasyczny i doktor filozofii, zbudował pierwszą polską fabrykę maszyn rolniczych. Ale, tak naprawdę, to tylko wycinek jego wszechstronnej działalności.

Hipolit Cegielski urodził się 6 stycznia 1813 roku koło Gniezna, w drobnej rodzinie szlacheckiej. Jego ojciec nie przykładał się do interesów i szybko zbankrutował, a matka zmarła gdy Hipolit miał zaledwie kilkanaście lat. Chłopak musiał liczyć tylko na siebie. Niełatwe dzieciństwo i młodość wyrobiły w nim chart ducha, energię i samodyscyplinę. Kształcił się początkowo w szkole w Trzemesznie, a następnie w słynnym gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu. Kiedy wybuchło powstanie, wielu uczniów przekroczyło granicę. Hipolit pozostał w szkole. Był słabego zdrowia i obce mu były romantyczne porywy. Przez całe życie twardo stapał po ziemi, choć patriotyzmu mu nie brakowało. W gimnazjum zaprzyjaźnił się z Marcellim Mottym, z którego siostrą – Walentyną wziął ślub kilka lat później.

W 1835 roku podjął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Berlińskiego, koncentrując się na filologii. Stypendium udzielił mu naczelnny prezes Prowincji Poznańskiej, Edward Flotwell. W zamian za to musiał dwa razy przedstawić władzom prowincji rozprawy po niemiecku i po łacinie.

W 1840 roku skończył studia z tytułem doktora filozofii i powrócił do Poznania. Po powrocie

ożenił się z Walentyną Motty i objął posadę nauczyciela w gimnazjum Marii Magdaleny. Uczył tam języków klasycznych i polskiego. Pracował też naukowo wydając podręczniki i rozprawy naukowe.

Kariera naukowa skończyła się dla niego w 1846 roku, kiedy odmówił podporządkowania się poleceniom władz, które nakazywały nauczycielom przeprowadzenie rewizji w kwaterach uczniów. Został za to zwolniony z pracy. Za namową Karola Marcinkowskiego i przy wsparciu przyjaciół, głównie Marcelego Mottego, wynajął sklep w Hotelu Bazar i zajął się handlem narzędziami rolniczymi. Wielkopolska to przede wszystkim obszar rolniczy, a polski handel był wówczas zdominowany przez Niemców. Cegielski handlował głównie narzędziami i maszynami rolniczymi, a także artykułami żelaznymi.

Odbiorcami byli przede wszystkim polscy ziemianie i bogaci chłopi z podpoznańskich wsi. Nie zaniedbywał przy tym swych naukowych pasji. Wydawał prace naukowe z filologii polskiej i poezji. W dobie Wiosny Ludów w 1848 roku założył pierwszy polski i niezależny dziennik w Poznaniu „Gazetę Polską”. Pismo miało charakter liberalny. Na jego łamach głosił solidaryzm społeczny, rozumiany jako dążenie do zniwelowania różnic stanowych i współdziałania wszystkich stanów dla dobra walki o przyszłą niepodległość. Idea ta legła u podstaw pracy organicznej w Poznańskim.

W 1849 roku został na krótko posłem do sejmu pruskiego. Przez wiele lat udzielał się za to w radzie miasta. W 1855 roku objął prezesurę Towarzystwa Naukowej Pomocy, instytucji założonej z inicjatywy Karola Marcinkowskiego, mającej na celu wspieranie finansowe zdolnej młodzieży. W 1857 roku stał się członkiem-założycielem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, instytucji działającej zresztą do dziś jako Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

W roku 1859 Cegielski zaczął wydawać „Dziennik Poznański” kontynuujący idee „Gazety Polskiej”. Wycofał się z niego w 1863



Zofia Cegielska

roku, kiedy przestał zajmować się publicystyką i całkowicie poświęcił się fabryce i działalności społecznej. Aż dziw bierze, skąd w tym człowieku było tyle energii i jakim cudem znajdował jeszcze czas na pracę zawodową.

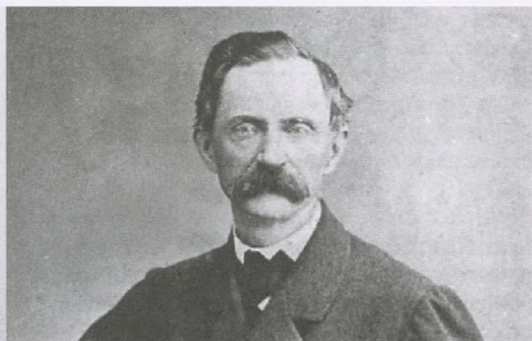
Fabryka

Sklep w Bazarze okazał się dla niego za mały, wybudował więc niewielki warsztat przy ulicy Woźnej, w którym wytwarzano podstawowe narzędzia, a także naprawiano je. Wkrótce, w 1855 roku, zbudował większą fabrykę przy ulicy Koziej, gdzie produkowano już bardziej skomplikowane narzędzia i maszyny rolnicze, a asortyment stale się powiększał. W 1858 roku trzeba było postawić jeszcze większą fabrykę. Cegielski zakupił teren przy ulicy Strzeleckiej i tam ją zbudował.

Rozpoczął wówczas seryjną produkcję swoich maszyn. Sława Cegielskiego rozszerzała się daleko poza obszar Prowincji Poznańskiej. Jakość wyrobów z fabryki Cegielskiego była powszechnie znana i ceniona. Wygrywał pierwsze nagrody na wystawach maszyn rolniczych od Londynu po Petersburg. Cegielski wykazał także talent marketingowy. On jako pierwszy oferował m. in. darmowy transport zakupionych wyrobów.

Liczne zajęcia nie pozostały bez wpływu na zdrowie. Coraz częściej musiał wyjeżdżać „do wód” dla jego podratowania. Hipolit Cegielski zmarł niespodziewanie 30 listopada 1868 roku. Jego pogrzeb, który odbył się 30 grudnia na cmentarzu parafii św. Marcina, stał się wielką manifestacją patriotyczną.

Towarzystwo im. H. Cegielskiego, pod przewodnictwem dr Mariana Króla, ten rok



Hipolit Cegielski

szczególnie poświęciło przypomnieniu postawy H. Cegielskiego. Wiele szkół nosi jego imię. Działania Towarzystwa nie pozwolą zapomnieć postaci tak charyzmatycznej.

Rodzina Cegielskich pozostawiła w Poznaniu swój ślad. Z żyjących jej członków pozostała tylko pani Zofia Cegielska-Doerffer, która godnie reprezentuje ród.

Elżbieta JANKOWSKA

Bibliografia:

Zdzisław Grot „Hipolit Cegielski” 1813-1868”, z serii „Z dziejów Wielkopolski”, Zdzisław Grot „Hipolit Cegielski” PWN Poznań 1980.

Od redakcji:

W dniu 26 października 2013 roku, w Poznaniu w historycznej Sali Białej Urzędu Miasta Poznania, odbyła się uroczystość wręczenia Statuetek Złotego Hipolita i nadania Godności Wybitnych Osobistości Pracy Organicznej, tegorocznym Laureatom tej prestiżowej nagrody. Tegorocznymi Laureatami, wyłonionymi przez Kapitułę Złotego Hipolita są: **Bronisław Komorowski** – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej; **Agnieszka Duczmal** – muzyk, dyrygent; **Marian Ilnicki** – rolnik z województwa zachodniopomorskiego; **Lech Konopiński** – literat, animator kultury; **Tadeusz Maliński** – naukowiec, profesor chemii w Uniwersytecie Ohio (USA), urodzony w Śremie, Honorowy Obywatel Śremu; **ks. kard. Kazimierz Nycz** – Metropolita Warszawski; **Jan Węglarz** – profesor w Polskiej Akademii Nauk i w Politechnice Poznańskiej oraz **Jerzy Hoffman** – reżyser filmowy. (www.thc.org.pl)

Czasy Drugiej Rzeczypospolitej

Sytuacja Polski pod koniec XIX w. skłaniała do nastrojów pesymistycznych. Tragizm położenia politycznego, brak perspektyw dla młodego pokolenia, brak nadziei na odzyskanie niepodległości. Z drugiej strony – w polskiej sytuacji, wymagającej czujności politycznej i ciągłych decyzji o charakterze bohaterskim – dekadenska niemoc, bierność, rezygnacja z działania wydawała się postawą szczególnie niebezpieczną. Wersja mówiąca o nieprzystosowaniu jednostek do społeczeństwa występuje w studium S. Przybyszewskiego „Z psychologii jednostki twórczej”. W liryce tego okresu również eksponowano pesymistyczne nastroje za pomocą charakterystycznych symboli: złamane, niezdolne do lotu skrzydła, samotny wędrowiec idący do nikąd, wśród jałowej pokrytej chorą roślinnością pustki; pejzaż pusty, nieruchomy, czasem skamieniały, o ciężkiej, dusznej atmosferze; cisza i martwota; stojące mętne lub zatrute wody; wygasłe kratery; ruiny; okręty bez steru; smutny Chrystus, którego daremna jest ofiara itd. S. Korab Brzozowski w utworze „O przyjdź...” tak obrazuje nastroje epoki: „O przyjdź, jesienią - / W chwilę zmierzchu senną, niepewną - / I dłonie / Twe przejryste, miękkie, woniejące / Na cierpiące / Połóż mi skronie - / O śmierci...”

Ekspresjonizm młodopolski charakteryzuje w liryce intensywność wyrazu, dlatego mówi się o nim: ekspresjonizm krzyku. Uczucia cierpienia, bólu, buntu, potęgi odznaczają się wyjątkową żarliwością i przedstawione są w wymiarach innych niż normalne. W dramatach Przybyszewskiego brak syntetyzmu, posłużył się on za to techniką symbolicznej sugestii.

Ekspresjonista w teorii nie stworzył dramatu czysto ekspresjonistycznego, widoczna jest tylko „poetyka krzyku”. W powieści zastosował się do zasad francuskiego symbolizmu, eksponującego

stan halucynacji, marzenia sennego, poetyki onirycznej. Taka stylistyka miała ilustrować „stan duszy”, podświadomości człowieka, pokazywać śmiało wizje erotyczne. Główną rolę, jako prozaik, odegrał Przybyszewski do 1900 r. Nie tylko wzbogacił prozę techniką wizyjną, monologiem wewnętrznym i tematyką dekadenco-satanistyczną. Nauczył także polską literaturę śmiałości w prezentowaniu skomplikowanej sfery erotyki oraz odwagi w pokazywaniu tajemnic ludzkiej psychiki, zwłaszcza ukrytego w podświadomości zła. Jednym z najlepszych utworów Przybyszewskiego jest powieść „Krzyk” z 1916 r., gdzie problematyka erotyczna zastąpiona została artystowską: rozpad osobowości połączony został z niemocą twórczą bohatera-malarza. Autor – teoretyk ekspresjonizmu – w utworze tym wyraził się najpełniej oraz w artykułach drukowanych w poznańskim „Zdroju” w 1918 r.

Specyfiką wielkopolską było ekspresjonistyczne czasopismo „Zdrój”, dwutygodnik (później miesięcznik oraz kwartalnik), którego redaktorem naczelnym był Jerzy Hulewicz. W komitecie redakcyjnym zasiadali: Zenon Kosidowski, Witold Hulewicz, Władysław Skotarek. Postulaty grupy zostały zawarte w programie: „Czego chcemy”, w którym przeczytamy – „... Nie, my nie chcemy być poetami patrzącymi na życie li tylko przez pryzmat estetyzującej fantazji [...]. Pragniemy być ludźmi, których porywa prąd dziejących się w rzeczywistości wypadków, którym ból sprawia ludzkość staczającą się w objęcia hańby i rozwydrzenia, naród ujarzmiony, robotnik głodny, kobieta nie wyzwolona. Pragniemy uczucia swe i myśli, wywołane widokiem dookolnych zdarzeń, wypowiedzieć publicznie, a tak, by znalazły oddźwięk jak najgłośniejszy i jak najwierniejsze echo”. Szatę graficzną wzorowano na „Chimerze”, w „Zdroju”

publikowali m.in. W. Orkan, W. Berent, B. Hulewicz, J. Hulewicz, L. Różycki, J. Tenner, S. Stasiak, W. Gomulicki, A. Olkiewicz, A. Chybiński, A. Bederski, J. Chelmirski, J. Mirski, A. Fiedler, T. Tyc, E. Porebowicz, W. Moraczewski, S. Skorupka, W. Kozicki, obok najwybitniejszych przedstawicieli literatury drukowano także utwory debiutantów, artykuły i eseje na temat teorii sztuki oraz filozofii, recenzje i komentarze do literatury nurtu ekspresjonistycznego.

Odlamem czasopisma i grupy „Zdrój” był „Bunt”, który wykazywał cechy postawy zaangażowanej społecznie. Literatura dla niego stała się dogodnym środkiem do kształtowania otaczającej rzeczywistości, zrywa z kategorią estetyki w literaturze i sztuce: „Dalecy jesteśmy

od gry estetycznej, jakoby sztuka, życia naszego kwintesencja, rozkoszy służyła obywatelskiej. (...) Wyrzucmy z czynów naszych wszelką estetykę (...) Precz z hasłem: Sztuka dla sztuki! [...] Zniszczmy „sztukę” – powołajmy sztukę do życia!” Racjonalne nastawienie poznańskich ekspresjonistów wypierało z programu metafizykę, wprowadzając na to miejsce – politykę. Dlatego polscy ekspresjoniści gloryfikowali wojnę jako jeden ze sposobów osiągnięcia niepodległości państwa.

Dzieje czasopisma i grupy „Zdrój” przechodziły różne koleje, skład redakcji zmieniał się czterokrotnie. Pierwsza ekipa była jeszcze „młodopolska” – S. Przybyszewski, W. Berent, A. Chybiński, Z. Dębicki, J. Kasprzewicz, J. Lorentowicz, I. Matuszewski, A. Oppman,



J. Hulewicz – okładka pierwszego kwartalnika „Zdrój”
[w] J. Ratajczak, Zagasty „brzask epoki”, Poznań 1980, s. 14



BUNT

WYSTAWA
EKSPRESJONISTÓW
MALARSTWO • RZEŻBA
GRAFIKA

POZNAŃ UL. BERLIŃSKA 10
OD 1. DO 30. KWIETNIA 1918
OTWARTE OD 10. DO 5. GODZ.

S. Kubicki – plakat wystawy „Buntu” [w] J. Ratajczak,
Zagasty „brzask epoki”, Poznań 1980, s. 31

W. Orkan, E. Porębowicz, Z. Przesmycki, W. Reymont, K. Przerwa–Tetmajer, S. Żeromski. J. Hulewicz tak podsumowywał te zmiany: „Już w pierwszym tomie „Zdroju” spotykają się twórcy tak zwanej Młodej Polski z szermierzami ekspresji. Ciągnie się szlachetne to współzawodnictwo z ustawicznym przesuwaniem się na rzecz twórczości młodej poprzez dziewięć tomów „Zdroju”, znajdując wreszcie dość pierwiastków twórczych w siłach najmłodszych, które – mówiąc nawiasem – wykazują zrazu dość znaczne rozszczepienie i wyraźne wahanie w swoich poszukiwaniach; aż dopiero po upływie dwu i pół lat „Zdrój” dochodzi do swej wyłączności, do całkowitej krystalizacji”.

E. Zegadłowicz czołowy przedstawiciel „Zdroju”, jako poeta, podkreślał indywidualizm, posłannictwo poety oraz świadomość przydającą boskiego piętna. Nawiazywał programowo także do muzyki i malarstwa. Z kolei W. Hulewicz poruszał treści polityczne i nawoływał do walki: „... Słuchajcie! Bo nie biorę dziś w usta łaskoczących mile rymów. Nie przemawiam słodkimi kaskadami rytmów. Przez usta dzisiaj krwawa boleść gada. [...] Zleniwionego w sobie ducha rozkrzesaj. Rozkołysz spiżowe serce polskiej idei! [...] złotego Cielca pomniki roztrzaskaj piorunami Ducha! [...] Dzisiaj od mówionego Czynu przejść do Czynu czynionego”. Według Witkacego w Polsce tamtych czasów artystom było trudno zaistnieć dla szerokiego grona odbiorców, dodatkowo w Wielkopolsce nakładały się szczególnie trudna sytuacja społeczno – polityczna, brak tradycji własnych i kontaktów z innymi ośrodkami kulturalnymi w kraju. S. Wasylewski uważał: „Na wszystko musiała starczyć Trylogia Sienkiewicza [...] Bismarck śledzący bacznie, a z niepokojem coraz większym, rozwijający się coraz bujniej pęd oporu, w lot zorientował się, że ugodzić musi w kontakt Poznańczyków z Macierzą w jednej jeszcze postaci: rugi pruskie...” Natomiast J. Hulewicz na łamach „Zdroju” pisał tak: „Poznań pod wpływem walki o byt polityczny i materialny (jak wiadomo) wyżył się wszelkich duchowych porywów, a już mistycyzm jako taki zawsze był tu równany z brakiem piątej klepki, z niedorzecznością. Myli się jednak ten, kto twierdzi (często dla usprawiedliwienia), że Poznańczycy ulegli

odduchowieniu pod wpływem konieczności politycznych. To wykręt. Poznańczycy różnili się zawsze od swoich ziomków wybujałym realizmem życiowym i (co ważniejsze) wstrętem do polotu myślowego i twórczego [...] nawet najwięksi myśliciele i twórcy, którzy wyszli z ziemi wielkopolskiej konturów tych zatrzeć nie zdołali. Poznańczyk z dziada pradziada jest typem człowieka formalnego: gdzieżby on bujał w zawrotnych sferach mistycyzmu”. Dlatego poznańscy ekspresjoniści narzekali na nieprzychylnie opinie czytelników i niechęć w odbiorze ich pisma i grupy oraz związanych z tym eksperymentów formalnych. Ataki skierowane były zwłaszcza w osobę Stanisława Przybyszewskiego. Przed 1919 r. grupa przyjmuje postawę bardziej zaangażowaną społecznie i politycznie. Miało to związek z ogólnopolską sytuacją, a najważniejszym wydarzeniem w tym okresie dla regionu było Powstanie Wielkopolskie. Nawet S. Przybyszewski, do tej pory odcinający się od twórczości zaangażowanej, nawołuje do walki i postawy czynnej w uzyskiwaniu niezależności kraju, utwór „Tyrtusz” kończy się słowami: „Polska zmartwychwstanie”.

W literaturze Powstanie Wielkopolskie, zwłaszcza w poezji, ukazywane było jako doniosły akt tworzenia się niepodległej Polski. Twórcy zrezygnowali z rozbudowanej metaforyki i skomplikowanej stylistyki na rzecz prostej formy pieśni bojowej, zagrzewającej do walki. Poeta R. Wilkanowicz skomentował ten fakt następująco: „Zniewolony obowiązkiem żołnierskim rzucam ten tomik pomiędzy Druhów, nie bacząc na krytykę literacką [...]. Powodowała mną prosta, żołnierska miłość Ojczyzny i zrozumienie, że czyn organizacji wojska jest dla Ojczyzny – chwilowo najważniejszym czynem”. Natomiast w wierszu „27-my grudnia” pisał tak: „... Nad Wartą zorza, nad Poznaniem wschodzi, / Dla Wielkopolski nowy dzień się rodzi! / Dwudziesty siódmy grudnia Polskę budzi.” Inny poeta – żołnierz, S. Rybka (Myrius) jeden ze swoich utworów – „Marsylianek wielkopolską” komponuje w stylu pieśni wzywającej do boju: „... Łańcuch bohaterów / Z piersi murowany, / Broni grodu Przemysława, / Cześć powstańcom, sława, / Hej za broń!”

Warto przy tej okazji przybliżyć, w skrócie,

sytuację Śremu w okresie odzyskiwania niepodległości. Z inspiracji endecji w 1918 r. zebrało się w Śremie grono obywateli miasta i powiatu, aby dokonać oceny sytuacji politycznej i ustalić ewentualny plan działania. Byli to: ks. J. Beisert ze Śremu, S. Chosłowski z Ostrowiecza, E. Hein, A. Kujawski, S. Olszewski, W. Radomski ze Śremu oraz ks. Kaniewski, D. Kęszycki z Błociszewa i Gaju, W. Szczepkowski z Łęgu. Inicjatorem narady był W. Szczepkowski, który stanął na czele utworzonego Tajnego Komitetu Obywatelskiego. Powierzono przyszłe funkcje społeczne: Szczepkowski miał zostać starostą powiatu, A. Kujawski burmistrzem Śremu, Kęszyckiego zobowiązano do zajęcia się sprawami policji, Chosłowskiego komunikacji, a ks. Beisert podjął się opieki nad oświatą i sprawami wyznaniowymi. Informacje o buncie marynarzy w Kilonii, rewolucji w Berlinie i abdykacji cesarza dały początek niepokojom społecznym. Bezpośrednią przyczyną buntu stało się wystąpienie W. Świetlika, który wezwał do walki żołnierzy batalionu 47. pułku piechoty skoszarowanych w Śremie. Wybrano Radę Robotniczą i Radę Żołnierską, a w wyniku tych zmian organizacyjnych ukonstytuowała się jedna Rada Robotniczo-Żołnierska na miasto i powiat Śrem, licząca 15 osób, w większości Polaków. Nowy organ władzy rozpoczął swe rządy od zabezpieczenia porządku publicznego i aprowizacji mieszkańców, sytuacja w mieście była tym trudniejsza, bo panowała śmiertelna grypa – zwana hiszpanką.

Obawa przed rewolucją socjalną oraz koncepcja Narodowej Demokracji, budująca nadzieję odzyskania niepodległości wyłącznie na toczących się w Paryżu rokowaniach pokojowych, były powodem, że także opanowana przez endecję śremską Rada Ludowa, aż do wydarzeń grudniowych, starała się hamować wszelkie, jej zdaniem, przedwczesne wystąpienia antyniemieckie. Jednak nastroje narodowyzwolenicze brały górę, powołano Straż Ludową oraz w mieście oddział Polskiej Organizacji Wojskowej, który przygotowywał się do walki zbrojnej. Po wybuchu powstania 27 grudnia 1918 r. w Poznaniu na pomoc ruszyła kompania kórnicka Straży Ludowej pod wodzą M. Trawińskiego. Również dowództwo

powstańcze w Śremie (D. Kęszycki, S. Matuszewski) wydało rozkaz przyłączenia się do Poznaniaków. Jednak do walki nie doszło, Polacy zajęli koszary i rozbroili Niemców. 31 grudnia Śrem był już wolnym miastem, a w wydanej odezwie można przeczytać następujące słowa: „... Rodacy! Nocy dzisiejszej ogarnęliśmy garnizon i komendę wojskową w Śremie. Rada Ludowa wraz z wojskiem polskim objęły rządy. Rodacy! W słowach tych mieści się ziszczenie nadziei naszych, które od przeszło wieku serca polskie przepełniały. Chwila niech rozświeci czoła i napełni serca nasze otuchą, że osiągniemy wzniosły ten cel, za który dziadowie nasi przelewali krew swoją radośnie i ofiarnie...” Główne urzędy w mieście zostały obsadzone przez uzbrojone załogi polskie, oddział ze Śremu obsadził też dworzec kolejowy w Czempiniu. Miasto obchodziło odzyskaną wolność, odbyła się defilada sił powstańczych. W lutym kompanie śremskie ruszyły w obronie m.in. Miejskiej Górki, Słupi, Stwolna, Zielonej Wsi. Mimo trudnej sytuacji gospodarczej Wielkopolanie pomagali powstańcom. Ostatnim ważniejszym wydarzeniem okresu powstania była dla Śremu uroczystość zaprzysiężenia oddziałów Straży Ludowej, która odbyła się 22 kwietnia 1919 r., a ostatecznie sytuację powstańców i Wielkopolski zakończył traktat wersalski z 28.06.1919 r.

I tak lata międzywojenne na ziemi wielkopolskiej (oraz w całym kraju) stały się czasem odbudowywania państwa polskiego i powrotu do tożsamości narodowej.

Lucyna DRAJEWSKA

Bracia Zahradnikowie

Staroście powiatowemu w Kosowie na ukraińskim Pokuciu, Hieronimowi Zahradnikowi i jego żonie Oldze, co dwa lata przychodzili na świat synowie. Najstarszy Andrzej Ludwik urodził się w 1902 r., po nim byli Jan (1904r.) i najmłodszy Adam Marian (1906 r.).

Rodziny Zahradników i Zarzyckich, z której pochodziła matka chłopców od dawna były osiedlone w Polsce i wbrew nazwisku ojca jego protoplaści nie mieli ukraińskich koligacji. Raczej można byłoby się doszukać pewnych powinowactw czeskich, ale i temu rodzinne przekazy jakoby przeczą.

W 1914 r. zmarła im matka, a rok później zostali osieroceni przez ojca. Odtąd chłopcy zamieszkali we Lwowie pod opieką wujostwa Wandy i Mariana, emerytowanego pułkownika, Zarzyckich. Pieniądze z niewielkiego spadku po rodzicach szybko się skończyły i w tej sytuacji dość szybko musieli się usamodzielnąć i radzić sobie z trudami codziennej egzystencji.

Losy życiowe dorosłych już „kresowców” – Andrzeja i Adama splecione zostały z Wielkopolską. Ten pierwszy po studiach lekarskich na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie i doktoratem z medycyny (1939 r.), pracował do 1944 r. na różnych stanowiskach m.in. asystenta w katedrze Fizjologii Państwowego Instytutu Medycznego i ordynatora Miejskiej Kliniki Infekcyjnej we Lwowie.

Po wojnie w 1945 r. zamieszkał z rodziną w Poznaniu i został lekarzem w Szpitalu Miejskim im. Józefa Strusia z zadaniem zorganizowania oddziału chorób zakaźnych. Jako jego pierwszy kierownik przyczynił się w istotny sposób do zwalczania chorób zakaźnych w trudnym okresie powojennym w Poznaniu i Wielkopolsce, a szczególnie w likwidowaniu ognisk duru plamistego, licznych zachorowań na dur brzuszny i błonicę.

W 1953 r. dr A. Zahradnik został powołany na specjalistę wojewódzkiego w zakresie chorób zakaźnych na terenie Wielkopolski, konsultował w tym zakresie wszystkie placówki i szkolił lekarzy w tej specjalności medycyny. Jego zasługą było też zorganizowanie i nadzór nad oddziałem chorób zakaźnych przy Szpitalu Powiatowym w Śremie, umieszczonym w pawilonach przy ulicy Dutkiewicza.

Prowadził wykłady o chorobach zakaźnych i epidemiologii w Państwowej Szkole Pielęgniarstwa, na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej i z medycyny pastoralnej w Seminarium Duchownym w Poznaniu. Szkolił na kursach lekarzy epidemiologów. Nieustannie zabiegał o niezbędną profilaktykę higieniczną, tak ważną dla ograniczenia chorób zakaźnych u dzieci. Należał do założycieli oddziałów Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych w Poznaniu i Zielonej Górze, był członkiem Towarzystwa Internistów Polskich. Zmarł w Poznaniu 15 III 1961 r.¹

O Adamie Zahradniku, historyku, profesorze śremskiego gimnazjum napisałem udokumentowany życiorys w *Słowniku biograficznym Śremu*. Jego postać często przywoływano we wspomnieniach dawnych wychowanków gimnazjum na łamach „Pierwiosnków”.

Podobnie jak brat Andrzej, studiował Adam na UJK we Lwowie, gdzie z przerwami spowodowanymi służbą wojskową ukończył historię. Słuchał tam wykładów i uczestniczył w seminariach tak wybitnych historyków jak profesorowie: Stanisław Zakrzewski, Adam Szelągowski, Adam Bujak i Jan Ptaśnik. Ten ostatni był promotorem pracy dyplomowej A. Zahradnika o stosunkach społecznych w miastach królewskich Rzeczypospolitej szlacheckiej w poł. XVII wieku. W zachowanych dokumentach archiwalnych Wydziału Humanistycznego UJK we Lwowie nie odnotowano

¹ Jan Hasik, Roman K. Meissner, Szkice do portretów przedstawicieli medycyny poznańskiej 1945-1985, s. 350-352. Poznań 1991.



Jan Zahradnik w latach nauki gimnazjalnej we Lwowie



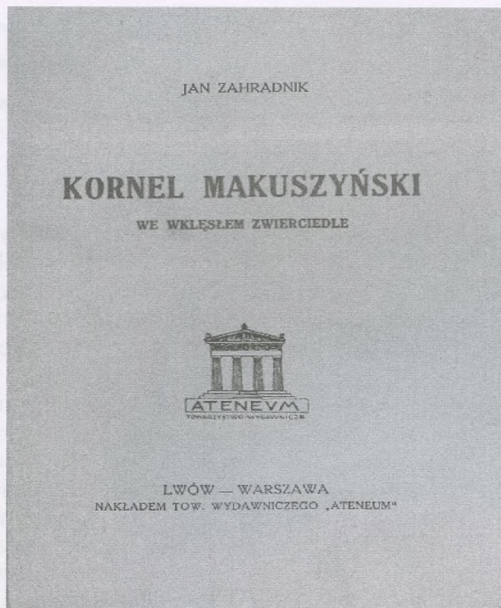
Tablica nagrobna na cmentarzu miłostowskim w Poznaniu

niestety dokładnego tytułu rozprawy, ani informacji, czy student Zahradnik ją ostatecznie obronił i uzyskał na tej podstawie tytuł magistra historii.

Ze Śremem zetknął się w połowie lat dwudziestych XX w. kiedy odbywał ćwiczenia w tutejszej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii. Od dyrektora Henryka Ogonowskiego otrzymał wówczas zapewnienie, że po uzyskaniu absolutorium może liczyć na posadę w śremskim gimnazjum. Spełniwszy ten warunek w 1930 r. A. Zahradnik wrócił do Śremu i podjął w szkole pracę nauczyciela historii. Obok niej uczył także geografii i propedeutyki nauki o społeczeństwie. Wśród uczniów, którzy obdarzyli profesora przydomkiem „Arab” dlatego, że podczas lekcji wymawiał to słowo z oryginalnym „wschodnim” akcentem, cieszył się dużym autorytetem. Wysokie wymagania wobec nich łączył z wyrozumiałą pedagogiczną życzliwością. Rozwijał zainteresowania wychowanków poprzez kółka samokształceniowe w ramach Towarzystwa Tomasza Zana, opiekował się redakcją pisma młodzieży gimnazjalnej „Pierwiosnek”. Pobudzał wśród niej zainteresowania krajoznawcze, zabierając na wycieczki do najciekawszych zakątków Polski. Jedną z takich wypraw, której przewodził była daleka

wycieczka do Rzeszowa w Centralnym Okręgu Przemysłowym. Nie stronił od aktywności w życiu społecznym miasta, angażując się w różne przedsięwzięcia wpływające na polepszenie warunków bytowania najbiedniejszych i w podejmowaniu akcji charytatywnych na rzecz bezrobotnych. Swoim poglądom i politycznej orientacji dawał wyraz poprzez przynależność do narodowego, antysanacyjnego Obozu Wielkiej Polski. Ludzie, którzy się z nim bliżej wówczas znali akcentują we wspomnieniach, że był człowiekiem niezwykle inteligencji i wiedzy, który swoją indywidualnością nadawał ton całemu otoczeniu.

Profesor A. Zahradnik oddawał się również z zamiłowaniem pracy naukowej, ze znacznym na tym polu dorobkiem. Krąg jego zainteresowań badawczych skupiał się szczególnie na dziejach Polski z czasów staropolskich i historii miasta Śremu. Do dziś nie straciły na wartości jego prace oparte na solidnych podstawach źródłowych, jak choćby: *Śrem w dobie przywilejów królewskich między 1550 a 1650 r.* (1932 r.), *Śrem w dobie upadku Rzeczypospolitej* (1937 r.), *Śrem. Gród i miasto* (1938 r.). Swoje przemówienia wygłaszały przy różnych okazjach w auli gimnazjum i na zebraniach koła



Oktładka wydania eseju o K. Makuszyńskim

Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, którego był prezesem, zebrał w publikacji pt. *O silne państwo*, wydanej w Drukarni Centralnej Eryka Średzkiego w Śremie w 1934 r. „Przemówienia te – pisano w *Przeglądzie Pedagogicznym* – odznaczają się głęboką treścią i niezwykle piękną formą językową, dają najlepszy wgląd w świat jego idei. Nawoływał w nich do pracy rzetelnej i nieustępliwej, potępiał blichtr i protekcję”. Miał tylko 33 lata odbierając sobie życie 2 IV 1939 r. we własnym mieszkaniu w Śremie, strzałem w skroń z rewolweru. Tajemnicę śmierci z własnego wyboru zabrał na zawsze do grobu. Mówiono po tej tragedii, że Adam Zahradnik przeżył załamanie nerwowe z powodu narastającej depresji, że bał się o losy Polski przewidując wybuch wojny, albo też zakochany nieszcześliwie w swojej uczennicy, psychicznie nie poradził sobie z osobistym dramatem i nie widział w tej sytuacji innego rozwiązania.²

Trzeci z braci Jan Zahradnik, poeta, prozaik, recenzent i krytyk literacki żył tylko 25 lat. Jako



Grobowiec Zarzyckich na cmentarzu łyczakowskim, w którym pochowany został poeta Jan Zahradnik

czternastoletni uczeń Gimnazjum im. Jana Batorego we Lwowie, stanął w obronie miasta (1918 r.), za co otrzymał Krzyż Obrony Lwowa. Pierwsze utwory poetyckie opublikował jeszcze w czasach nauki gimnazjalnej na łamach lwowskiego „Słowa Polskiego”. W tym poczytnym dzienniku, pod pseudonimem „Janek” zamieścił w latach 1921-1929 kilkaset (!) wierszy okolicznościowych, o treści przeważnie satyrycznej, komentując w tej formie aktualne z życia wzięte tematy, bolączki społeczne, polityczne i obyczajowe. Autor nie przywiązywał większej wagi do tych drobniaków, pisanych na kolanie dla zarobku. Ale buntował się na ten duszący go przymus o czym świadczy następujący wierszyk:

**Na szyby mrok się kładzie,
Zegary dzwonią sennie –
Dlaczego mi każecie
Śmiać się i śmiać codziennie?
Jak dziwnie posępnieje
Ta stara szara ściana –**

² Przegląd Pedagogiczny, nr 14, s. 234. Warszawa 1939; Danuta Pływawko, Adam Podsiadły (red.) Słownik biograficzny Śremu, Śrem 2008, s. 392-393; archiwum autora - materiały dot. rodziny Zahradnik.

Ś. p.

ADAM ZAHRADNIK

W dniu 2 kwietnia b. r. zmarł tragiczną śmiercią w 33 roku życia profesor gimnazjalny w Śremie, Adam Zahradnik, zany człowiek, zdolny historyk, wybitny nauczyciel i nasz nieodżałowany współpracownik. Pozostawił w rękopisie przygotowaną do druku historię miasta Śremu.

Czytelnicy nasi mieli sposobność zapoznania się z próbą Jego naukowej twórczości w doskonałym artykule, umieszczonym w trzecim numerze naszego miesięcznika, pt. Mieszczanin śremski XVI wieku.

Cześć Jego pamięci!

Redakcja.

Nekrolog o śmierci Adama Zahradnika. „Przegląd Wielkopolski” 1939, nr 1

Lepszy jest spleen prawdziwy, Niż radość zakłamana³

Pisał recenzje teatralne i omówienia przekładów wybitnych dzieł literatury obcej. Sam przetłumaczył kilka nowel i wierszy indyjskiego poety Rabindranatha Tagore oraz z łaciny średniowieczny poemat religijny *Dies irae*. Był współautorem sztuki teatralnej pt. „Łąki lwowskie. Trzy akty. Ludziom na złość” (1924 r.). Spod jego pióra wychodziły artykuły krytyczno-literackie, ostrzem skierowane przeciw lwowskim Skamandrytom, „których twórczość poetycka wyschła z powodu braku inspiracji”, zaś „Wiadomościom Literackim” zarzucał „sprytną grę, pełną mistrzowskich forteli i fałszów, produkcję literacką uważa się za interes kupiecki, swoich się apoteozuje, innych niszczy”. Wykazywał brak powagi, szczerości, ideowości i utratę inwencji artystycznej w poezjach Tuwima, Wierzyńskiego, Jasińskiego i Słomińskiego. Zaatakował także „Trzy salwy. Biuletyn poetycki”, wydawany przez

komunistów: Broniewskiego, Wandurskiego i Standego, który nazwał „satyrą na komunizm” i stawiał zarzut autorom, „że w nic nie wierzą, nawet w poezję, stąd nonsens poezji agitacyjnej” przez nich lansowanej. Zaś o Broniewskim pisze – „w imię powszechnej miłości, wszystkich nienawidzi”, zarazem jednak uznaje jego „żywiotowy, niepośledniej miary talent poetycki”. Chwalił felietony Boya jako „głęboko dorzeczne i stylistycznie świetne”, bronił „Przedwiośnia” Żeromskiego, „skrzywdzonego przez krytykę arcydzieła”.⁴

Osobny krytyczny esej poświęcił J. Zahradnik Kornelowi Makuszyńskiemu, w którym scharakteryzował sposób, w jaki Makuszyński gospodaruje swoim rozległym talentem, stwierdzając, że „ogromny talent autora „Reczy wesołych” zmanierował się w pogoni za poczytnością, skazując go na monotonię treści i szablonowość formy. Dogadza to kwietyzmowi i sabarytyzmowi pisarza, który ugrzązł w eksploatacji swego talentu, nie siląc się na pracę intelektualną i artystyczną”.⁵ Najbardziej

³ „O zmierzchu”, *Stowo Polskie*. 1925, nr 295

⁴ *Stowo Polskie*, 1924, nr 58, 59; nr 269; „Hamlet w knajpie”, *Stowo polskie*, 1925 nr 88; „Satyra na komunizm”, *Stowo polskie*, 1925, nr 299. Mieczysław Piszczkowski, *O Janie Zahradniku*. Warszawa 1932, s. 61-74; Cracovia Leopold. Kraków 2004, nr 3.

osobistym objawem przeżyć artystycznych i jego wielkim żywiołem była liryka. Zaklął w niej poetyckie wizje „ludzi smutnych”. Jedyny tomik z dorobkiem poetyckim J. Zahradnika zatytułowany „**Ludziom smutnym**” ukazał się we Lwowie w 1925 r. W wielu zamieszczonych w nim wierszach zaznaczają się motywy obcości i samotności poety wśród ludzi. Niezdolność związania się z kimkolwiek i czymkolwiek znalazła wyraz w wierszu pt. „List otwarty”:

**Cicho leżą kamienie w wodnej głębinie –
Żadna mnie fala nie porwie: każda ominie,
popłynie (...)**

Poeta wyraża znudzenie życiem za pomocą metafizycznych wizji i dręczących sennych halucynacji. Opisuje gorycz istnienia, nostalgię i przeczucie śmierci, która go nie opuści do końca życia, a zanim odejdzie zapyta:

**Przyjacielu! Jednacy jesteście, wszak oba:
Własny oddech nas boli, każdy krok nas
trudzi, -
Ale powiedz, jako obca nieznana osoba:
Czy jestem, czy nie jestem najsmutniejszy
z ludzi? (...)**

**I pomyśl – jeśli tylko pomyśleć się ważysz –
Jestem smutny, choć mógłbym do dna być
światlisty:
Niby ostatni w życiu, jedyny towarzysz,
Idzie w ślad moich spojrzeń czyjś wzrok
wiekuisty.**

Żył samotnie na krawędzi egzystencji, nie dojadł, nie dbał o przyzwoite mieszkanie, czas spędzał po lwowskich kawiarniach i na nie kończących się przed świtem dyskusjach wśród jemu podobnych artystów-utracjuszy. Rychło więc zachorował na gruźlicę. Dwa lata przed śmiercią spędził w sanatorium w Hołusku. Zmarł 22 X 1929 r. Smutny poeta został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Tragedią ostatniego spojrzenia poety na siebie i swe życie, rozbrzmiewa przedśmiertny utwór – epitafium pt. „Napis na grobie”:

**Czem byłem i czy byłem? – umarli nie wiedzą:
Wieki chwil od mej śmierci narosły i rosną.**

**Czem jestem? Może właśnie tą cmentarną
miedzą,
A może nieruchomą na mym grobie sosną (...).**

Na wskroś indywidualistyczna twórczość poetycka, poglądy i opinie młodego przedstawiciela lwowskiej cyganerii artystycznej, w przewadze bezkompromisowe, niezależne od lansowanych prądów artystycznych, pozostawiały Zahradnika poza głównymi nurtami literatury polskiej owych czasów. Ale w pełni świadomie chodził własnymi ścieżkami i nie poddawał się wpływom środowiska. Za tą „osobność” płacił brakiem zainteresowania swoją poezją i możliwością przebicia. Szerokie koła czytającej publiczności – poza Lwowem – nie dowiedziały się o nim niczego od recenzentów, gdyż oni sami nic o nim nie wiedzieli, albo go nie doceniali. Dlatego w międzywojennej Polsce był poetą właściwie nieznanym. Celem i zasługą opracowania M. Piszczkowskiego było uchronienie od niesłusznego zapomnienia „najsmutniejszego poety”. Brak większego zainteresowania twórczością Jana Zahradnika przeniósł się także na czasy po 1945 r. Niewiele jest współcześnie wydanych polskich antologii poetyckich, gdzieby opublikowano jego wiersze, już nie mówiąc o wznowieniu zbioru „Ludziom smutnym”.

W zakończeniu tych trzech szkiców o braciach Zahradnikach byłoby konieczne napisać o ich osobistych relacjach, kontaktach, wzajemnym zainteresowaniu o tym co dzieje się w codziennym życiu każdego z nich. Jednak przeszkodą do ułożenia nawet kilku zdań na ten temat jest zupełny brak przekazów, wspomnień i korespondencji.

Adam PODSIADŁY

Fotografie w tekście pochodzą z archiwum autora, oprócz zdjęcia grobowca na cmentarzu Łyczakowskim, które na moją prośbę życzliwie wykonała podczas pobytu we Lwowie Elżbieta Matuszczak z Biblioteki Miasta i Gminy w Śremie, za co jej w tym miejscu bardzo dziękuję.

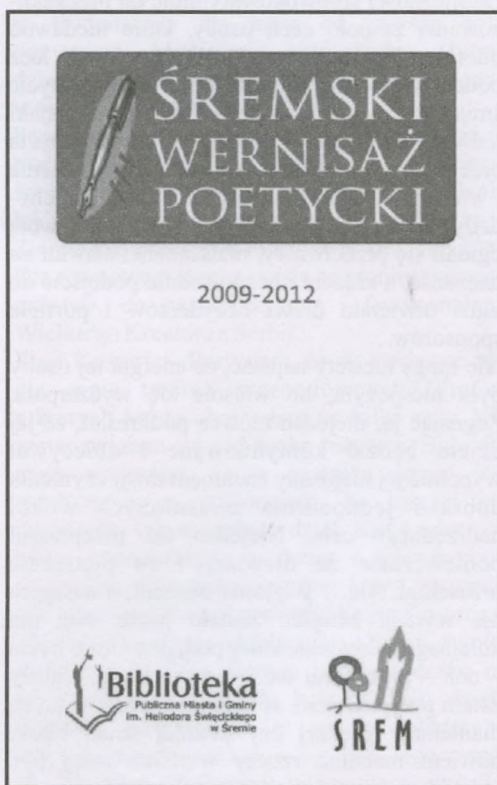
Śremski wernisaż poetycki

Trudno definiować pewne trendy poetyckie, kiedy różnorodność literacka pojawia się dookoła nas w różnych formach tematycznych. W życiu nie chodzi tylko o kupowanie, czy rozrywkę, ale też o nadawanie znaczenia rzeczom i doświadczeniom. To zadanie trudniejsze niż kiedyś, ale nie niemożliwe. Zdarza się coraz częściej, że tak powstałe rozproszenie tworzy miejsce na poezję. Wielu czyta wiersze w sieci, udostępnia je w mediach społecznościowych. Utrwała w ten sposób miejsca swojego pobytu, analizowane sytuacje, czy zaobserwowane zjawiska. Przez wiersz, który dedykują jakiejś sprawie, definiują kim są i co ich obchodzi. Z jednej strony pytają o przemijanie, z drugiej chcą zachować to, co ich otacza dla następnych pokoleń. Krótko mówiąc, zachwycają się światem. Jedno jest pewne – jak pisze znany amerykański poeta Edward Hirsch – poeci są niesłyszane wyczułeni na język i to, w jaki sposób przewodzi myśl. Dokładnie słyszą brzmienie każdego słowa, nie tylko to, co znaczy, ale też to, jak się układa, jak jest zbudowane.

Kolejny, to już trzeci, tom poetycki z serii Śremskie wernisaże poetyckie, wskazuje jak liczna grupa poetów, niekoniecznie śremian, potrafi poetyckim językiem malować Śrem. Jego historię, wizerunek, czy nieodłączne nostalgiczne i pragnienia. Znajdziemy tu wiersze znanych w Polsce poetów: Anny Andrych, Magdaleny Poczaj, Teresy Januchty, czy Pawła Kuszczynskiego. Wspaniałe utwory śremian: Niny Szmyt, Michała Ślenzaka, Marka Kopcia, Pawła Wójkiewicza, czy Łucji Staszak. Wszystkie utwory dostarczają sporej wiedzy, tak poezja powinna dostarczać wiedzy, obarczonej dużym ładunkiem emocji. To słowa przechodzące do historii naszego miasta, z których pokolenia będą czerpały wiedzę o życiu

literackim Śremu. Może to brzmi wygórowanie, ale tak to rozumiem. Bo Śrem poezją stoi!

Adam LEWANDOWSKI



Wizjonerzy

Nie samym chlebem...

Prześladuje mnie ostatnio słowo „wizjoner”. Ma ono dwójakie znaczenie, z tym że w znaczeniu „jasnowidz” jest bardziej popularne. Mnie zaś interesuje w znaczeniu „twórca śmiałych planów lub idei dotyczących przyszłości” i to konkretnie „śmiałe plany” mam na myśli. Prześladuje mnie to słowo, ponieważ próbuję znaleźć równowagę między dumą i rozczarowaniem, ponieważ zjawisko „wizjoner” było stałym elementem mojego życia, choć nigdy wcześniej tak o tym nie myślałam.

Okoliczności sprowokowały mnie do przeanalizowania zespołu cech osoby, która niedawno odeszła. Nie była to osoba zwyczajna, lecz obdarzona niespotykaną mocą wcielania w życie śmiałych planów właśnie. Mrzonki, majaki ledwie, idee ze sfery pobożnych życzeń osoba ta przekuwała na konkret. Rozmach jej myślenia i wiara w sukces sprawiały, że efekty przechodziły najśmielsze oczekiwania. Pod jej silną wolą uginali się przeciwnicy, malkontenci stawali na baczność, a szczerze i bezpośrednie podejście do ludzi otwierało drzwi decydentów i portfele sponsorów.

Nie mogę niestety napisać, że energia tej osoby była niespożyta, bo właśnie się wyczerpała. Żegnając ją, niejeden mówca podkreślał, że jej dzieło będzie kontynuowane i obiecywał wypełnić jej niepisany testament misji czynienia dobra i jednoczenia zwaśnionych wokół nadrzędnego celu. Niejeden też przepraszał ponieważżasie za niewiarę i za piętrzenie przeszkód. Ale... Wizjoner odszedł, a następca nie wyrósł. Miejsce zostało puste. Nie ma kolejnego człowieka, który podjąłby ciężar bycia – cóż – prorokiem we własnym kraju. Należy zatem przypuszczać, że kilka z pozostawionych diamentów prędzej czy później straci blask, bowiem machina rzeczy wielkich musi być napędzana energią wielkiego człowieka.

„Rzeczy wielkie” to pojęcie względne. Dla jednych będzie to wywalczenie wolności

swojego kraju przez bierny opór i zasadę niestosowania przemocy, jak to uczynił Gandhi, dla innych – utwardzenie wiejskiej drogi z inicjatywy szczególnie upartego sołtysa. Wizjonerzy budują miasta, powołują do życia instytucje, stwarzają cykliczne lub unikalne wydarzenia artystyczne, wynajdują nowe lekarstwa i metody leczenia... Tworzą. Z niczego – coś. Obok głównego nurtu, a często pod jego prąd. Napędza ich wewnętrzny motor – wizja dzieła skończonego, zanim jeszcze zaczęto je budować. I wiara, że to właśnie dzieło jest ludzkości potrzebne – poczucie misji.

Wizjoner to człowiek bezinteresowny w tym sensie, że nie pracuje dla siebie i dla doraźnego zysku. Przeciwnie, spod ziemi wytrzaśnie duże pieniądze dla sprawy, sam będąc w kłopotach. Taka postawa buduje społeczne zaufanie, choć na szacunek zamożnych nie wystarcza. Dla nich wizjoner ma charyzmę i bardzo silną osobowość, taką, której się ulega albo wypowiada otwartą wojnę. Jako człowiek odważny stawia czoła wrogom, ale ma też inną zaletę – cierpliwość w znoszeniu cichej niechęci, szeptów za plecami, plotek i pomówień, którym sprzyjają jego inteligencja, talent i ambicja. To człowiek czynu, który pokonuje przeszkody, ponieważ wykreślił ze swojego słownika wyrażenie „nie da się zrobić”, mądry w pracy z ludźmi, szanujący dobrą robotę i umiejący zaszczerpieć entuzjazm we współpracownikach, nawet jeśli nie podzielał jej wizji i nie umieją dostrzec ostatecznego celu działania.

Niestety musi być apodyktyczny, by osiągnąć zamierzony cel. Nie znosi sprzeciwu, a jego umysłu nie zajmują codzienne sprawy. Uważa się za „przywódcę stada” i zawsze można liczyć na jego ochronę i wsparcie, ale też na nic więcej. Cel, cel jest ważniejszy od ludzi, nawet najbliższych, co sprawia, że odwzajemnianie wsparcia jest niezwykle trudne, a opinie o nim są tak różne, jak sprawy, które załatwia i relacje,

które na kolejnych etapach tworzenia nawiązuje. Co jeszcze trudniejsze dla bliskich, gdy kolejna misja wizjonera zakończy się sukcesem, wszyscy pozyskani po drodze ludzie, uważają się za jego rodzinę.

Wizjoner, jak to pobrzmiwa nawet w mojej skromnej próbie zdefiniowania postaci, nie jest odbierany jednoznacznie. Jednak skuteczność człowieka opętanego wizją i myślącego dalekosiężnie jest fenomenalna. Oto, mniej osobiste, za to typowe, przykłady.

Andrzej Szwalbe, niezwykle skromny i niepozorny człowiek, którego miałam honor poznać osobiście. Dzięki jego umiłowaniu muzyki i pasji stwarzania w Bydgoszczy powstały: Filharmonia Pomorska, Akademia Muzyczna i – stosunkowo niedawno – Opera. Naturalnie nie uczynił tego w pojedynkę, ale określenie *spiritus movens* nigdy nie było bardziej adekwatne niż w odniesieniu do tej osoby i jej kolejnych dzieł. Jego zainteresowania nie obejmowały jedynie muzyki. Był wielbicieleм sztuk plastycznych i z jego inspiracji zbudowano w ukochanym przez niego mieście budynek Biura Wystaw Artystycznych. W samej Filharmonii, jako jej dyrektor, gromadził obrazy polskich artystów współczesnych. Była ich taka masa, że wisały wzdłuż korytarzy i w każdym pomieszczeniu biurowym. Pana Andrzeja Szwalbe poznałam, pracując w Filharmonii Pomorskiej, gdy któregoś dnia zostałam zaproszona do gabinetu, by wypowiedzieć swoje zdanie o nowo zakupionym obrazie. Rok 1986 lub 1987 i młode, niedoświadczone dziewczę naprzeciwno nowego, opartego o ścianę obrazu Dudy-Gracza. Coś tam musiałam jednak z sensem wybąkać, bo dyrektor podjął ze mną rozmowę. A może był tak nieskończenie uprzejmy... W każdym razie, dzięki niemu, oprócz powstania i rozkwitu najszacowniejszych instytucji muzycznych, w Bydgoszczy zgromadzono kolekcję XVIII i XIX-wiecznych fortepianów, niezwykle gobelinów, a park przy Filharmonii pełen jest rzeźb wybitnych kompozytorów. Sprawił to jeden człowiek, wcielając w życie swoje wizje. Zmarł w 2002 roku, już na emeryturze, w wieku 79 lat. Pozwolę sobie zacytować fragment hasła z Wikipedii na dowód, że ta postać nie tylko mnie zachwyca:

Był człowiekiem skromnym i bardzo pracowitym, miłośnikiem sztuki i muzyki. Swoje wizje i marzenia potrafił skutecznie realizować w trudnych czasach Polski Ludowej, jednocześnie usuwając swoje zasługi w cień, nie dbając o osobiste korzyści. Był wybitnym kreatorem kultury w Bydgoszczy, ale także osobą zasłużoną dla kultury polskiej, cenioną przez wielu ludzi kultury. Podkreślano jego wizjonerstwo, konsekwencję w działaniu, umiejętności mediacyjne, a także wielką erudycję i jeszcze większą skromność. Przez zaprzyjaźnionych z nim wybitnych kompozytorów polskich (Wojciech Kilar, Henryk Mikołaj Górecki, Krzysztof Penderecki) był postrzegany jako wizytówka bydgoskiej kultury.

Tak. Właśnie przyłapałam się na szczerym entuzjazmie przedstawiania postaci Andrzeja Szwalbe. Jakże by inaczej? Jego wizja wykreowała instytucje, których istnienie w Bydgoszczy dla mnie od zawsze było oczywiste. Myśli nie kazi żadna „łyżka dziegciu”, bo miałam szczęście nie uczestniczyć w procesie ich stwarzania.

Przepraszam śremskiego Czytelnika, że epatuję bydgoskim przykładem. Mieszkam w powiecie śremskim od niedawna i nie umiem wymienić lokalnego wizjonera, co wcale nie oznacza, że ta Ziemia tak wybitnych ludzi nie nosiła i nie nosi. Dla równowagi sięgnę myślą za granicę naszego państwa, do postaci żyjącej i fenomenalnej, Wielkiego Kreatora z Serbii.

Emir Kusturica. Przyznam, że do niedawna był dla mnie twórcą precudownych filmów, z których każdy obejrzałam po kilka razy. Nie zastanawiałam się nad osobą reżysera. Było dla mnie oczywiste, że w pewnym sensie jest autokratycznym wizjonerem, bo inaczej nie stworzyłby tak autorskich dzieł. Kilka miesięcy temu, mieszkając w domu z telewizorem, obejrzałam film dokumentalny, który prezentował pełne spektrum aktywności Emira Kusturicy. Ten człowiek życie oddał sztuce i Serbii, swojej ojczyźnie. Niejako firmuje ją swoją osobą na międzynarodowej arenie kultury. Jego dzieła filmowe zaopatrzone w magię rodzimego folkloru znane są na całym świecie. Jego zespół *No Smoking Orchestra*, wykonujący muzykę będącą połączeniem rocka z folklorem bałkańskim, koncertuje nieprzerwanie od ponad

dwudziestu lat i pod każdą długością geograficzną. W 2000 roku na potrzeby filmu *Życie jest cudem* wybudował wieś Drvengrad – tradycyjną serbską osadę, znaną obecnie także jako Küstendorf. Wieś nie tylko nie zniknęła po zlikwidowaniu planu filmowego, ale rozkwitła i ożyła pod czujnym okiem wizjonera, który sam w niej zamieszkał. Od 2008 roku odbywa się tam Festiwal Filmu i Muzyki – pomysły przez Kusturicę jako międzynarodowe forum spotkań młodych artystów filmu z utytułowanymi mistrzami. „Tu młodzi mogą o wszystko zapytać” – mówi w wywiadzie. Obok drewnianych chatek na wzgórzu lądują helikoptery. Z jednego wysiada Johnny Deep, z innego Nikita Michalkow...

Küstendorf leży niedaleko Wyszegradu, serbskiego miasta znanego przede wszystkim dzięki Ivo Andrićowi, który opisał jego życie obracające się wokół starego mostu na rzece Drinie. Za powieść *Most na Drinie* Andrić otrzymał nagrodę Nobla. Tymczasem Wyszegrad, jak to stwierdza dalej Kusturica, urąga obecnie wszelkiej estetyce. Dlatego wokół Driny wyrasta właśnie alternatywne miasteczko – Andrićgrad. Choć ma być scenerią do filmowej adaptacji powieści, rośnie jako samoistny, realny i bardziej estetyczny byt. I ta rzecz dzieje się za sprawą Kusturicy, który zaczął grywać w kasowych filmach, by zdobyć fundusze na budowę. Zapędy „stwórcze” nie ograniczają bynajmniej działań artystycznych reżysera. Dla paryskiej Opera Bastille zaadaptował swój słynny film *Czas Cyganów* z 1988 roku, czyniąc z niego operę punkową. Sceniczna aranżacja jest monumentalna do tego stopnia, że da się ją przenieść do zaledwie kilku teatrów na świecie. Opowiadając o tym, uśmiecha się – „ludzie mi dają na to pieniądze” mówi po prostu.

Dzieła tego wizjonera są imponujące, ale – ponieważ jeszcze tworzy – kontrowersyjne. Co ciekawe, kontrowersje rodzą się raczej poza Serbią, a nie w niej samej. Oprócz prezentacji dokonań, film o Kusturicy oddaje głos jemu samemu i jego współpracownikom. Reżyser wypowiada się, siedząc w fotelu w skromnie umeblowanym pokoju z kominkiem, ubrany zupełnie zwyczajnie. Mówi prosto, ale z pasją o kolejnych swoich projektach. Z wypowiedzi innych szczególnie zapamiętałam słowa członka

zespołu *No Smoking Orchestra*. Zwierzał się, że latami drażniło go i nie mógł pojąć, przy czym upiera się Kusturica, każąc zespołowi w nieskończoność powtarzać wykonanie kolejnych utworów. Skromnie wyznał, że nie protestował i cierpliwie znosił te uciążliwości aż do momentu, gdy usłyszał harmonijną całość. Usłyszał to, co Kusturica miał w głowie od samego początku i do czego dążył niestrudzenie.

Przyznam, że uległam nowej fascynacji tym człowiekiem, ale też z osobistym zainteresowaniem słuchałam, co i jak mówią o Emirze Kusturicy bliscy i współpracownicy. Czy to mój „filtr”, czy rzeczywiście wypowiadali się bardzo ostrożnie? Z uśmiechem, lecz oględnie... Czy to zaszczyt, czy dopust Boży, mieć w bliskim otoczeniu wizjonera? Jeszcze nie umiem tego rozstrzygnąć. Wiem, że tego rodzaju szlachectwo również zobowiązuje. Wiem też, jak trudno zdobyć się na obiektywizm i zbyć milczeniem rykoszety wielkości, jak trudno dzielić się z obcymi bliskością najbliższej osoby. Wiem jak trudno jest wydobyć się z cienia i żyć własnym życiem, mniej wielkim i bardziej zwyczajnym. I jak – z drugiej strony – niemożliwe jest paść daleko od jabłoni, choć bezpośrednia obserwacja takiego życiorysu niesie zgola inną naukę: czy warto?

Ale przemawiają przeze mnie świeże emocje. Rozumem ogarniam fakt, że tam, gdzie tworzy się coś wielkiego, nie ma demokracji. Choć to wymaga niezwykle wysiłku woli, zwłaszcza dla bliskich i współpracowników, szanujemy wizjonerów, jeśli tylko pojawiają się w naszym otoczeniu. To udziałni księżęta idei i przeszkadzanie im zda się na nic. Są opętani i cel osiągną, cel, który będzie służył wszystkim, nawet wrogom. Jesteśmy obecnie rozbestwieni egalitaryzmem i tym trudniej jest nam ulegać woli pojedynczej osoby, tylko dlatego, że jest mądrzejsza, bardziej utalentowana i silniejsza od nas psychicznie. Szanujemy ich jednak, bo pojawiają się niezwykle rzadko. Jest to przypadek statystycznie niemożliwy, by jeden człowiek zgromadził w sobie cały zespół potrzebnych cech.



Wieści z ratusza

Śremianie czytają

Już od 15 października trwa akcja pod hasłem „**Wędrujące książki**”. Przedsięwzięcie zainicjowane przez Natalię Lissek i Ewę Nowak cieszy się popularnością wśród śremian.

W 11. miejscach w Śremie stoją regały z książkami, które można wypożyczyć, przeczytać i oddać:

- Urząd Miejski w Śremie, Pl. 20 Października
- BZ WBK, Pl. 20 Października
- Brico Marche
- Szpital w Śremie
- Dworzec PKS
- Sanatorium, ul. Mickiewicza
- Centrum zdrowia „Medyk”, ul. Powstańców
- Galeria PSS
- KSA Fitness Zone
- Fabryka Fryzur ul. Żwirowa
- Cafe Ole!

Książki pochodzą od indywidualnych ofiarodawców – zebrano ich prawie 900! Cały czas można przynosić do Księgarni przy Rynku lub zostawiać na regałach kolejne egzemplarze. Stan książek na regałach sprawdzają wolontariusze z LO.

Akcja potrwa przynajmniej do 30 listopada, chociaż w związku z zainteresowaniem czytelników pomysłodawczynie myślą o przedłużeniu czasu trwania projektu.

Równolegle trwa drugi projekt Natalii Lissek i Ewy Nowak pn. „**Czytamy gdzie indziej**”.

W każdą sobotę między godziną 12.00 a 13.00 odbywa się głośne czytanie w różnych miejscach w Śremie. Zaproszone osoby czytają swoje ulubione książki zaskakując przechodzących akurat ludzi. Dla przechodniów czytano już: przed Jubilatem, w Cafe Ole, przed Brico

Uroczystość wręczenia nagród z okazji Dnia Edukacji Narodowej





Śrem na Wielkopolskich Targach Ekonomii Społecznej

Marche, przy Dziewczynce z zapalnikami na ul. Kościuszki, w salonie fryzjerskim P. Andrzejewskiego i w Księgarni Przy Rynku. Przed nami jeszcze czytanie na Dworcu PKS, na targowisku i w szpitalu.

Może uda się rozczytać Śrem...?

Projekty sfinansowane ze środków Narodowego Centrum Kultury.

Perfect oraz Ewa Farna wystąpią podczas Dni Śremu 2014

Przez cały październik na stronie internetowej Miejskiego Portalu Informacyjnego srem.pl mieszkańcy mieli możliwość wytypować drugiego artystę, który wystąpi podczas Dni Śremu 2014. W ankiecie swoje typy wskazało 1366 osób.

Najwięcej głosów zdobyli:

1. ENEJ (19% głosów)
2. EWA FARNA (17% głosów)
3. HAPPYSAD (12 % głosów)
4. LUXTORPEDA (10 %głosów)
5. EWELINA LISOWSKA (9% głosów)

Niestety z uwagi na zajęte terminy zespół Enej nie będzie mógł wystąpić podczas przyszłorocznych Dni Śremu, dlatego zobaczymy w Śremie Ewę Farną, która wystąpi 8 czerwca. Dzień

wcześniej – 7 czerwca wieczór koncertowy zamknie legenda polskiego rocka – grupa PERFECT.

Nowy prezes spółki Śremski Sport

W dniu 30 października 2013 r. podczas Zgromadzenia Wspólników „Śremski Sport” Sp. z o.o. przedstawiono informację o zakończonej procedurze postępowania konkursowego na stanowisko Prezesa Zarządu „Śremski Sport” Sp. z o.o. Na ogłoszenie o konkursie wpłynęły 23 oferty, z których 6 spełniło wszystkie wymagania określone w ogłoszeniu. Spośród 6 kandydatów, którzy zakwalifikowali się do drugiego etapu konkursu, komisja konkursowa po przeprowadzeniu rozmów kwalifikacyjnych dokonała wyboru w trybie tajnego głosowania i zakończyła procedurę postępowania konkursowego na stanowisko Prezesa Zarządu „Śremski Sport” Sp. z o.o.

Rada Nadzorcza „Śremski Sport” Sp. z o.o., po przyjęciu dokumentacji z przebiegu postępowania konkursowego stwierdziła o ważności przeprowadzonego konkursu i zarekomendowała wybór Michała Wiktora na stanowisko Prezesa Zarządu „Śremski Sport” Sp. z o.o.

Bilety miesięczne i wieloprzejazdowe w Komunikacji Miejskiej w Śremie



WYGODNE BILETY MIESIĘCZNE I WIELOPRZEJAZDOWE

BILETY MIESIĘCZNE

45 zł bilet miesięczny ulgowy dla I i II strefy

75 zł bilet miesięczny normalny dla I strefy

110 zł bilet miesięczny normalny dla II strefy

BILETY WIELOPRZEJAZDOWE

10 zł bilet 10-przejazdowy ulgowy dla I i II strefy

15 zł bilet 10-przejazdowy normalny dla I strefy

25 zł bilet 10-przejazdowy normalny dla II strefy

**OD 29 PAŹDZIERNIKA 2013 r.
BILETY DO NABYCIA:**

SIEDZIBA PRZEWOŹNIKA

Śrem, ul. Nowowiejskiego 3
godz. 9.00 – 13.00

PUNKT NA PĘTLI AUTOBUSOWEJ

Śrem, przy ul. Piłsudskiego
ostatnich 5 dni roboczych miesiąca
godz. 9.00 – 13.00



**Komunikacja Miejska
w Śremie**





Uroczystości upamiętniające 20 października 1939 r.

Inauguracja Igrzysk Młodzieży Wiejskiej Szkół Gimnazjalnych

W dniu 25 października br. odbyło się pierwsze spotkanie w ramach Igrzysk Młodzieży Wiejskiej Szkół Gimnazjalnych w roku szkolnym 2013/2014. Uczniowie biorący udział w zawodach organizowanych pod patronatem burmistrza Śremu rywalizowali w trójboju lekkoatletycznym: biegu na 60 m, skoku w dal oraz pchnięciu kulą.

Uczniowie każdej szkoły zdobyli jednakową ilość punktów. Wśród dziewcząt wygrały uczennice ze Zbrudzewa, na drugim miejscu – z Nochowa, a na trzecim – z Dąbrowy. U chłopców sytuacja była odwrotna – wygrali gimnazjaliści z Dąbrowy, za nimi uczniowie z Nochowa i ze Zbrudzewa.

Na wyróżnienie zasługują Agnieszka Tomaszewska ze Zbrudzewa oraz Hubert Skrzydlewski z Dąbrowy, którzy uzyskali maksymalną ilość – 30 punktów, wygrywając wszystkie konkurencje. Kolejny turniej w listopadzie – koszykówka w Zbrudzewie.

Nagroda Wielkopolskiego Kuratora Oświaty z okazji Dnia Edukacji Narodowej

Dnia 21 października br. w ramach obchodów Dnia Edukacji Narodowej odbyło się uroczyste

wręczenie nagród Wielkopolskiego Kuratora Oświaty. Ceremonia wręczenia nagród miała miejsce w auli Poznańskiej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia im. M. Karłowicza. Wśród 88 nagrodzonych pedagogów z Wielkopolski w gronie wyróżnionych znalazły się dwie nauczycielki z gminy Śrem. Z rąk kuratora Elżbiety Walkowiak oraz wicewojewody Przemysława Pacia nagrodę za szczególne zasługi w pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej odebrały Ilona Chmiel – nauczyciel wychowania fizycznego i Jolanta Kujawa-Wełyczko – pedagog ze Szkoły Podstawowej nr 6 im. Braci Barskich w Śremie.

Spotkanie Zarządu Metropolii Poznań

W dniu 25 października br. w Starostwie Powiatowym w Poznaniu odbyło się spotkanie Zarządu Stowarzyszenia Metropolia Poznań, którego wiceprezesem jest burmistrz Śremu. Zebranie prowadził prezes Metropolii Poznań Ryszard Grobelny. Obrady poświęcone były zagadnieniom finansowym stowarzyszenia, w tym omówieniu budżetu na rok 2014. Ponadto uczestnicy dyskutowali nt. przygotowań do nowej perspektywy finansowej UE oraz wysłuchali informacji o bieżącej działalności stowarzyszenia przedstawionej przez dyrektora Macieja Musiała.

Śrem na Wielkopolskich Targach Ekonomii Społecznej

W dniu 26 października br. na Placu Wolności w Poznaniu można było przyjrzeć się cieszącej się coraz większą popularnością działalności gospodarczej podmiotów ekonomii społecznej oraz współpracy różnych instytucji. Tego dnia odbywały się tam Targi Ekonomii Społecznej pod hasłem „Myśl globalnie, działaj lokalnie i dziel się zyskiem, bo to się opłaca”

W gminie Śrem idealnym przykładem angażowania osób z grup zagrożonych wykluczeniem społecznym jest prezentujący na targach swoje usługi Klub Integracji Społecznej.

Targi na Placu Wolności pokazały czym na co dzień zajmują się organizacje pozarządowe i grupy nieformalne. Swoje usługi i produkty prezentowało Stowarzyszenie na Rzecz rozwoju wsi Mechlin. Na scenie głównej wystąpiły dzieci z zespołu Boże Perelki – grupy realizującej zadania w ramach Programu Aktywności Lokalnej w gminie Śrem.

Istotną wartością tegorocznych targów było pokazanie, że można skutecznie łączyć cele ekonomiczne ze społecznymi, a zysk warto inwestować w działania społeczne.

74. Rocznicą Rozstrzelania Synów Ziemi Śremskiej

Mszą św. w kościele farnym rozpoczęły się 20 października br. uroczystości upamiętniające ofiary mordu rozstrzelane przez okupanta niemieckiego jesienią 1939 r. w Śremie i Zbrudzewie. Eucharystii przewodniczył dziekan Dekanatu Śremskiego ks. prałat Marian Brucki.

Po mszy przed zbiorową mogiłą rozstrzelanych zmówiono modlitwę oraz złożono kwiaty. Następnie w asyście kompanii honorowej 6. batalionu dowodzenia Sił Powietrznych, Orkiestry Towarzystwa Muzycznego im. Marianna Zielińskiego oraz pocztów sztandarowych uczestnicy przeszli na Plac 20 Października – miejsce kaźni Polaków. Na rynku, prowadzący uroczystości harcerze, do rozpalenia symbolicznego ogniska pamięci zaprosili Marka Woźniaka, Marszałka Województwa Wielkopolskiego, Adama Lewandowskiego Burmistrza Śremu oraz hm. Elżbietę Malicką Komendanta Hufca ZHP Śrem im. „Mazurka Dąbrowskiego”. Burmistrz Śremu w wystąpieniu skierowanym

do śremian wspominał dramat ofiar oraz ich rodzin, przypomniał o zbrodniczych akcjach oraz terrorze wprowadzanym przez niemieckiego najeźdźcę 1939 roku. Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak podziękował mieszkańcom Śremu za pamięć o zamordowanych wielkopolanach i udział w ogólnopolskiej akcji pn. „Zapał zniczy pamięci”.

Dla uczczenia 74. Rocznicę Rozstrzelania Synów Ziemi Śremskiej na rynku powstała instalacja, na której podświetlono 31 liści klonu oznaczających liczbę rozstrzelanych na rynku w Śremie oraz na starej strzelnicy w Zbrudzewie. Po apelu poległych oraz salwie honorowej oddanej przez kompanię reprezentacyjną delegacje złożyły kwiaty pod pomnikiem zamordowanych. Na zakończenie w kinoteatrze Słonko odbyła się projekcja filmu dokumentalnego pt. „Liść Klonu” poświęconego egzekucjom w 1939 roku w Śremie.

Sztafeta 20 Października

W niedzielę 20 października br. dla upamiętnienia rozstrzelanych śremian w 1939 r. z inicjatywy stowarzyszenia Runner's Power odbyła się impreza skierowana dla amatorów biegania pn. „Sztafeta 20. Października”. Honorowy patronat nad biegiem objął burmistrz Śremu Adam Lewandowski, który wziął również udział w biegu. Do biegu przystąpiło 35 sztafet po 4 biegaczy. Dwukilometrowa trasa biegu wiodła ulicami prawobrzeżnego Śremu: od Stadionu Miejskiego przez ul. Farną, Plac 20 Października, ulicę Poznańską oraz ścieżkami Parku im. Powstańców Wielkopolskich. Przed biegiem rozgrzewkę poprowadziły instruktorki fitness ze spółki Śremski Sport.

Bieg miał charakter charytatywny – zbierano środki na leczenie małego śremianina Patryka Nowaka chorującego na rdzeniowy zanik mięśni. Udało się uzyskać kwotę 4149 zł.

Saga rodu Hantkiewiczów cz. I

W historii naszego regionu jest wiele osób, które swym zachowaniem i działalnością pielęgnowały wartości patriotyczne, zaszczipiając później te cechy swoim dzieciom.

Jedną z takich osób jest Roman Hantkiewicz (1873-1941). Rodzina Hantkiewiczów pochodziła z Kórnika. Senior rodu Adam, będąc szewcem, produkował bardzo duże ilości obuwia rozprowadzając je do liczących się punktów sprzedaży. Za zarobione pieniądze kupił swemu synowi Romanowi gospodarstwo. Roman Hantkiewicz ożenił się z Marianną Jaskułą z Błażewia. Ślub był wielką manifestacją patriotyczną, a drużbowie wystąpili w regionalnych strojach ludowych. Roman Hantkiewicz, który wyniósł z rodzinnego domu wzory patriotyzmu, chcąc pielęgnować te wartości wstąpił do Bractwa Kurkowego w Kórniku. W 1907 r. zdobył tytuł Króla Kurkowego, powołano go na komendanta bractwa, którą to funkcję pełnił przez 25 lat. Zdobyl stopień majora i zarządzał zjazdami okręgowymi.

Pełnił też funkcję w Radzie Miejskiej Kórnik. Ponieważ był świetnym mówcą witał wizytujących to miasto: marszałka Józefa Piłsudskiego

(1921 r.), prezydenta Stanisława Wojciechowskiego (1923 r.) i Ignacego Mościckiego (1927 r.). Roman Hantkiewicz zmarł 16 kwietnia 1941 r. Jego pogrzeb był manifestacją Bractwa Kurkowego, którego członkowie podążali w kondukcje żałobnym. Niemcy wprowadzili obserwowali manifestację, jednak nie odważyli się podjąć jakichkolwiek restrykcji.

Hantkiewiczowie mieli dziesięcioro dzieci. Warto tu wspomnieć o córce Zofii, która była matką chrzestną sztandaru powstańczego ufundowanego przez Ignacego Paderewskiego. Syn Zdzisław był świadkiem rozstrzelania przez hitlerowców obywateli kórnickich, a potem zmuszony do ładowania i wywożenia ich ciał. Bardzo to przeżył i po wojnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Znając biegle język niemiecki, rosyjski i angielski objął kierownicze stanowisko w dużym zakładzie produkcyjnym. Syn Roman z zawodu piekarz, wynosząc z domu rodzinnego patriotyczne wychowanie, brał udział w walkach podczas drugiej wojny światowej. Odznaczony został medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939” i medalem „Zwycięstwa i Wolności 1945”. Współpracował



Bractwo Kurkowe w Kurniku 1905 roku Hantkiewicz Roman

z Bractwem Kurkowym z Kórniku, został jego honorowym członkiem. Ponad trzydzieści lat był zatrudniony w PSS Społem w Śremie, wciąż doksztalając się w swym zawodzie, zdobywając tytuł mistrz-piekarz-cukiernik. Jego wspianymi wypiekami zjadali się zapewne i nasi czytelnicy. Po przejściu na emeryturę oddał się swojej pasji, jaką była hodowla gołębi. Aktywnie uczestniczył w pracach Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych, pisząc artykuły do fachowej prasy. Jego gołębie brały udział w wielu konkursach zdobywając doskonałe wyniki.

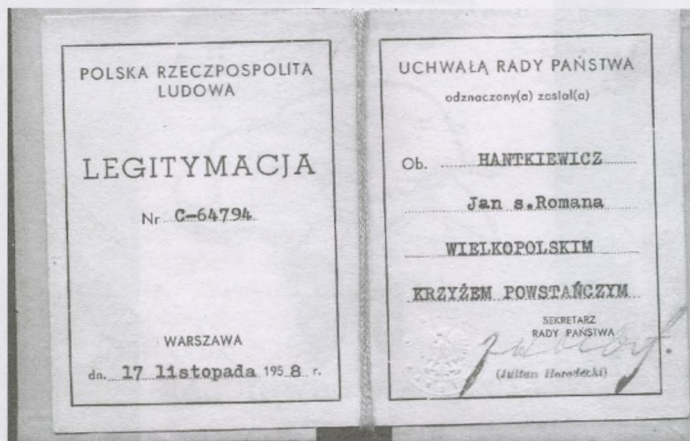
Najwięcej miejsca chciałabym poświęcić Janowi Hantkiewiczowi. Urodził się 14 stycznia 1900 r. w Kórniku. Już jako dziecko pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Gdy w sierpniu 1914 roku w wyniku mobilizacji jego ojciec Roman dostał wezwanie do wojska, ciężar prowadzenia gospodarstwa spadł na niego. W marcu 1918 roku został wcielony do armii niemieckiej w Rawiczu. Po szkoleniu wojskowym, które tam przeszedł, został wysłany na front francuski, gdzie brał udział w ostatnich walkach kończącej się pierwszej wojny światowej. Za walki na froncie zachodnim otrzymał Krzyż Żelazny II klasy. Po zakończeniu działań wojennych wrócił do Kórniku i przystąpił do Straży Ludowej. Dnia 27 grudnia 1918 roku znalazł się w około 100-osobowej kompanii, która pod dowództwem Stanisława Celichowskiego wyruszyła z Kórniku do Poznania, aby pomóc rozpoczynającym Powstanie Wielkopolskie poznaniakom. Brał udział w rozbrajaniu

Niemców na terenie Poznania, następnie w zajęciu Śremu, a w styczniu 1919 roku w walkach z Niemcami w okolicach Zbąszynia i Rawicza. Za udział w Powstaniu Wielkopolskim otrzymał 24 maja 1922 roku mianowanie na stopień podporucznika. W czerwcu 1919 r. wstąpił do Armii Polskiej – 17. pułku artylerii ciężkiej w Poznaniu. W sierpniu tegoż roku zgłosił się jako ochotnik i brał udział w walkach Powstania Śląskiego. Po powrocie do swojej jednostki ukończył sześciomiesięczny kurs podoficerski otrzymując stopień kaprała.

Na początku sierpnia 1920 roku z powodu trwającej wojny polsko-bolszewickiej skierowano go na front wschodni. Walczył w bitwie warszawskiej na północny wschód od stolicy, m.in. pod Pułtuskim, Ciechanowem, Radzyminem. Podczas późniejszych walk został poważnie ranny. Za zasługi podczas walk w bitwie warszawskiej został mianowany plutonowym i uhonorowany Krzyżem Walecznych. Skierowano go do szkoły podchorążych, którą ukończył w 1922 roku, w stopniu podchorążego. W grudniu tego roku został przeniesiony do rezerwy. Wrócił do rodzinnego Kórniku i skończył przerwaną naukę w zawodzie ślusarza.

Urszula CIESIELSKA

Materiały archiwalne Wiesława Hantkiewicz, Kazimierz Krawiarz „Roman Hantkiewicz (1873-1941)” Ziemia Kórnicka lipiec/sierpień 1995, s. 5



Sympatyczny akordeonista

Czesław Ławniczak

cz. II

Po powrocie do rodzinnego miasta w 1949 roku Czesław Ławniczak obejmuje stanowisko kierownika zespołu muzycznego przy GS „Samopomoc Chłopska” w Śremie. Został też członkiem orkiestry Towarzystwa Muzycznego.

W lipcu 1949 r. zaangażowano go na stanowisko kierownika Biblioteki Miejskiej w Śremie, które pełnił do stycznia 1953 roku. Był też instruktorem kulturalno-oświatowym w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Śremie.

W styczniu 1961 r. został nauczycielem muzyki w Ognisku Muzycznym w Śremie, gdzie uczył gry na akordeonie. Prowadził też filię tego ogniska w Wyrzece. Stworzył zespół akordeonistów, który uświetniał uroczystości szkolne jak i wiejskie. Z Ogniskiem Muzycznym

był związany aż do grudnia 1975 roku, po czym przeszedł na emeryturę. Nie rozstawał się jednak z muzyką. Współpracował z zespołem muzycznym Kombinat Państwowych Gospodarstw Rolnych w Manieczkach, grając w orkiestrze dętej i rozrywkowej tego zespołu. Interesował się życiem kulturalnym Śremu oraz jego zabytkami. Szczególnie bliski był mu wiatrak stojący na terenie obecnego Brico Marche. Był to ten sam wiatrak, przy którym w roku 1912-13 odbywały się próby orkiestry Towarzystwa Muzycznego. Wiatrak był już „nadszarpnięty czasem” i pan Czesław chciał go ocalić przed całkowitym zniszczeniem. Wystosował list do Telewizji w Poznaniu, w którym pisał:

Czesław Ławniczak ze swą nieodłączną harmonią



Karykatura wykonana przez Eugeniusza Ferstera



Czesław Ławniczak w mundurze kombatantha



Szanowna Redakcjo!

Przy wjeździe do Śremu stoi po lewej stronie wiatrak – opuszczony, bez skrzydeł, dziurawy. Stoi jakby na straży naszego miasta. Ile wspomnień wiąże się z tym wiatrakiem. Właściciel jego – Paweł Górny już nie żyje. Był on współzałożycielem Towarzystwa Muzycznego, które istnieje do dzisiaj. Przy wiatraku odbywały się próby i koncerty orkiestry. Piszę ten list w trosce o zabytki. Jest nas w Śremie jeszcze wielu, którzy pamiętają kiedy wiatrak był cały i pracował. Teraz niszczące i niedługo może się rozsypać w proch. Chcielibyśmy zabezpieczyć wiatrak, z którym wiąże się tyle wspomnień.

Czesław Ławniczak
Śrem, 12 II 1968 r.

W osobistych notatkach pana Czesława z późniejszych lat można spotkać słowa: „Dzisiaj wiatraka już nie ma. Nikt mnie nie rozumiał. Niestety – rozebrali. Płakałem...”

Czesław Ławniczak nie rozstawał się ze swoją małą harmonią, na której grał podczas Dni Śremu, podczas spacerów po nadwarciańskiej promenadzie, w muzeum lub na innych muzycznych uroczystościach w Śremie.

Kiedy zwróciłam się do niego o pomoc w rozpoznaniu niektórych osób lub przypomnienia odległych faktów, zadziwił mnie niesamowitą wręcz pamięcią. Bez błędnie rozpoznawał osoby ze zdjęć robionych jeszcze przed wojną, pamiętał losy wielu z nich. A miał wtedy 87 lat!

Posiadał wiele odznaczeń, medali i listów

pochwalnych. Do najważniejszych zaliczał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (marzec 1980), Odznakę Grunwaldzką – symbol zwycięstwa nad Niemcami (lipiec 1973), Medal za Warszawę 1939-1945 (sierpień 1968).

W 2001 roku otrzymał Patent Honorowy Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny. Otrzymał też Odznakę Pamiątkową „Za zasługi dla Miasta i Gminy Śrem” (grudzień 1981) oraz Odznakę Honorową „Za zasługi w rozwoju województwa poznańskiego” (czerwiec 1987).

Czesław Ławniczak zmarł 28 września 2011 roku. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Śremie.

Urszula CIESIELSKA

Opracowano na podst. życiorysu napisanego przez Cz. Ławniczaka oraz materiałów archiwalnych rodziny

Ks. Jan Kajetańczyk

Ludzie, których spotkałem

Wspominam, gdy jadę tą nową ulicą. Ks. Jan Kajetańczyk – proboszcz, dziekan, kanonik ... dziś patron ulicy. W mojej pamięci – Człowiek, dobry człowiek. Wracam myślą do moich z Nim spotkań, rozmów, wspólnych działań. Oto kilka „obrazków”.

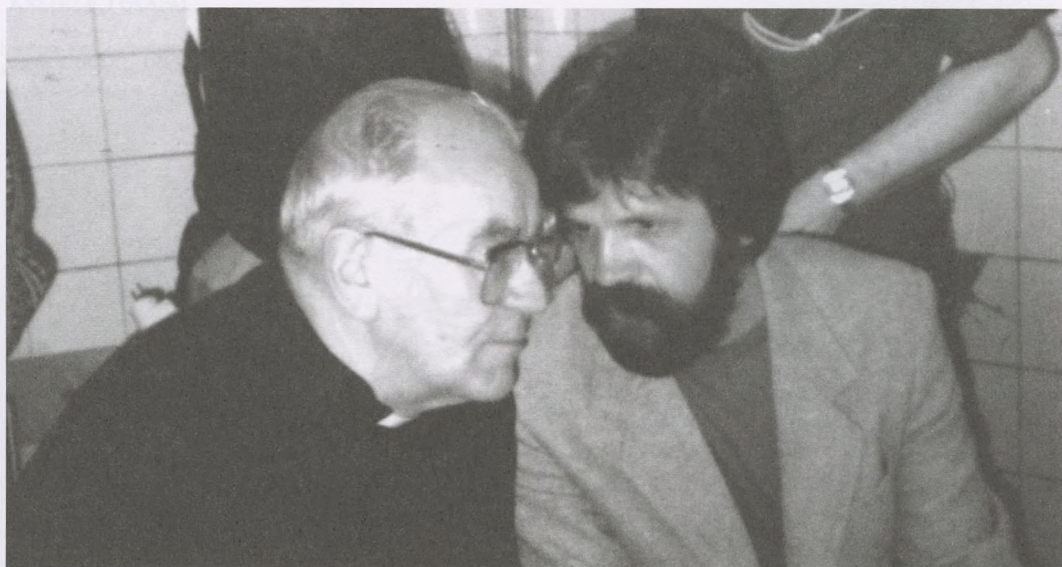
Czas szczególny. Rok 1990, sierpień. Jestem wicedyrektorem Szkoły Podstawowej nr 2, wracam po urlopie do pracy. Miało być rutynowe przygotowanie roku szkolnego, ale okazuje się, że dyr. Zenon Budych chory, długo nie wróci do pracy i ... jeszcze coś premier Mazowiecki decyduje o nauczaniu religii w szkole. Co robić, jak to nagle wprowadzić w czyn? Problemy lokalowe, lekcje w szkole trwały do 17. Jak tu

zmieścić jeszcze ponad 50 godzin tygodniowo? Spada to na mnie. Mam współpracować z proboszczem. Idę na spotkanie z pytaniem – dostanę wsparcie czy listę wymagań? Słyszałem już wiele dobrego o tym Księdzu, stawiam na to pierwsze i nie mylę się. Spotykam człowieka życzliwego, skromnego, otwartego. Ustalamy zatrudnienie katechetów. I – zaskoczenie: ksiądz oferuje darmowe użyczenie tzw. „konwiktu”. Problemy znikają, potem „tylko” (wspólnymi siłami) dostosowanie salek do nowych potrzeb i tak to się zaczęło.

Spotkania w szkole. Bywał przy różnych okazjach. Pamiętam, gdy gościł na naszym spotkaniu wigilijnym. Nauczyciele i pracownicy

W szkole. Rok 1992

foto: Stefan Ratajczak



szkoły nie pamiętali takiego wydarzenia. Wigilia w szkole z udziałem księdza! Stąd tzw. mieszane uczucia: zadowolenie ale też niepewność, jak to wpłynie na atmosferę wieczoru? I cóż? Od pierwszych chwil widzimy Człowieka. Jest autentyczny, pogodny, nie gra wyuczonej roli, nie eksponuje „wieku i urzędu”. Ksiądz oczywiście rozpoczyna od modlitwy, ale płynnie przechodzi do szczerego dialogu. Skraca dystans, czujemy, że jest jednym z nas, rozumie nasze problemy, naprawdę jest otwarty na współpracę. Podkreśla, że też był uczniem „Dwójki”. Wspomina dawne czasy z humorem i dowcipem. I, co ważne, potrafi słuchać...

Rok 1991. Jestem już dyrektorem SP2. Jubileusz 75-lecia „Dwójki”, nadanie imienia. Przygotowanie uroczystości trwa kilka miesięcy. Rzecz jasna, przy udziale Księdza – tym bardziej, że w programie obchodów jest nie tylko msza św., ale też mecz piłkarski drużyn księży i nauczycieli. Rozmawiamy z proboszczem, uzgadniamy szczegóły. Nie ma problemu nie do pokonania. Nawet w kwestii ... pogody. Szkoła nie ma jeszcze sali gimnastycznej, uroczystości mają się odbyć na szkolnym boisku i kto zagwarantuje, że deszcz nie popsuje wszystkiego? I gdy już plany w zasadzie dopięte, jeszcze jedna rozmowa, uczestniczy w niej także mój przyjaciel, równocześnie wicedyrektor, Jan Weis. Na pytanie księdza: w czym jeszcze może nam pomóc?, zgodnie odpowiadamy, że prosimy o modlitwę o dobrą pogodę. Jasne – modlitwa będzie. Ale na wszelki wypadek mówię, a co zrobimy jeśli jednak popada? I tu najpierw ten typowy dla Niego szczerzy uśmiech, a potem słyszymy: „No to zrobimy wszystko w kościele”. Mamy wątpliwości, bo przemowy oficjalne tak, ale przecież w planie są też (o zgrozo!) występy taneczne, więc jak to – wszystko w kościele? I znów beztrószka odpowiedź: „A co tam, Pan Bóg się nie pogniewa, jeśli po mszy dzieci zatańczą w kościele”. Zaskoczenie i ulga. A rezultat?

14 czerwca 1991 r. nadanie szkole imienia Ks. Piotra Wawrzyniaka. Od rana pada. Do Fary idziemy pod parasolami (myślę: a jednak ...). Pod koniec mszy św. widzę poprzez witraż, że jakby pojaśniało. Ks. Jan – skupiony podczas odprawiania mszy, z powagą mówiący w kazaniu o szkole i nowym patronie – na koniec się

rozluźnia i spoglądając z uśmiechem w moim kierunku, mówi do zgromadzonych: „pan dyrektor tak się martwił o pogodę, a tu mamy słońce – idziemy do szkoły”. Niedowiarek dostał nauczkę ... A w szkole? Ksiądz przemawia, a raczej mówi o nauczaniu, wychowaniu, ale też o swoich związkach z tą szkołą. Za chwilę ma poświęcić pamiątkową tablicę Patrona, więc z humorem wyjaśnia, co ten akt oznacza i wcale nie uczyni to P. Wawrzyniaka świętym. A po oficjałkach ten pogodny Człowiek rozmawia ze wszystkimi przy obiedzie, kawie, na szkolnych korytarzach.

Rok 1992. Szkoła gości polskie dzieci z Łotwy. Ksiądz jest na spotkaniach z rodzinami goszczącymi dzieci, w szkole, kinie, na ognisku (nawet tam jest, jak zawsze, w sutannie...). Wyjeżdżamy z rewizytą do Daugavpils. Nie jedziemy z pustymi rękami, widać ofiarną śmian. Mówię, że Polakom na Łotwie bardzo brakuje modlitewników. I – ksiądz wyposaża nas w wypełnione kartony.

Tych „obrazków” jest więcej: pierwszy wyjazd do Mogilna, Śremsong, teatr dla uczniów w kościele ... I Jego pogrzeb. Tworzymy szpaler przy wejściu konduktu do fary i tak Go żegnamy. Pozostaje Pamięć.

Muszę kończyć, bo p. redaktor wyznaczył limit „znaków ze spacjami”. Kończę apelem: Panie Redaktorze Dyrektorze – Ten Człowiek zasługuje nie na artykuł ale na książkę!

Leszek MAŃKOWSKI
foto: Stefan Ratajczak

Konwikt Arcybiskupi w Śremie (1 X 1917 - 31 VIII 1953)

Ostatni, czerwcowy wykład w Muzeum Śremskim, jaki prowadziłam dla młodzieży szkół średnich w roku szkolnym 2012/13, z cyklu „Wybitni śremianie, wybitni Wielkopolanie, XIX/XX w.” poświęciłam **księdzu prefektowi Mieczysławowi Bolesławowi Matuschkowi (1888-1942)**. Używał także spolszczonej formy swego nazwiska – Matuszek. Zapisał się w pamięci śremian jako nauczyciel religii, języków starożytnych, wychowawca w męskim Państwowym Gimnazjum Klasycznym i jako twórca Konwikt (Internatu) Arcybiskupiego dla jego uczniów. Ks. M. Matuszek jak i Konwikt zasługują na swojej monografii.

Kwerenda jaką prowadziłam, już ponad pięć lat temu, poszukując materiałów do opracowania biogramu w „Śremskim słowniku biograficznym” dowodzi, że jest to możliwe. Trzeba jednak jeszcze przeprowadzić badania w archiwach kościelnych, kwerendę wydawnictw gimnazjalnych, prasy i licznych opracowań. Śremski Konwikt był czwartą placówką wychowawczą pod opieką Arcybiskupstwa Gnieźnieńsko-Poznańskiego. Zachęciłam śremianina Marcina Urbaniaka, studenta IV roku historii w Uniwersytecie w Poznaniu do zmierzenia się z tym trudnym zadaniem i opracowania tematu jako pracy magisterskiej. Dla zachęty udostępniłam Mu już część moich materiałów (w tym dokumenty osobiste ks. M. Matuszka udostępnione mi przez rodzinę), odbyliśmy krótkie konsultacje. Wraz z Adamem Podsiadłym obiecujemy młodemu historykowi dalszą merytoryczną pomoc i wierzymy, że za dwa lata spod jego pióra wyjdzie praca o ponad trzydziestoletniej historii Konwikt Arcybiskupiego w Śremie. Zanim to nastąpi przedstawię najważniejsze fakty z życia założyciela i działalności tej ważnej w dziejach wielkopolskiej oświaty placówki wychowawczej.

Ks. Matuszek urodził się 3 października 1888 r.

w Budach (pow. Krotoszyn) jako syn nauczyciela Jana Pawła (ur. 1856) i Emilii zd. Bensch (1854-1932). W 1905 r. zdał maturę w Królewskim Gimnazjum w Gnieźnie i został studentem w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu i w Gnieźnie (święcenia kapłańskie 14 lutego 1909 r.). Pracę duszpasterską rozpoczął w parafii Kaczory, a następnie w Wielichowie. Myślał jednak o podjęciu pracy pedagogicznej, sprawując – jak to wówczas określano „służbę państwową” – w pruskiej szkole średniej. Zgodnie z obowiązującymi od 1873 r. w Prusach „ustawami majowymi” musiał odbyć studia na niemieckim uniwersytecie lub zdać trudny egzamin państwowy. Ks. Matuszek wyjechał do Münster w Westfalii i od 6 maja 1910 r. studiował na Wydziale Teologiczno-Filozoficznym tamtejszego uniwersytetu. Ukończył studia 29 stycznia 1912 r. zdobywając prawo do nauczania w gimnazjach państwowych: religii rzymsko-katolickiej i języka hebrajskiego we wszystkich klasach oraz języka greckiego w klasach niższych.

Pracę pedagogiczną rozpoczął ks. M. Matuszek 1 maja 1910 r., i do listopada 1912 r. był prefektem – „księdzem katechetą”, z tytułem zastępcy profesora, w ówczesnej szkole średniej dla dziewcząt im. Ludwika w Poznaniu. Przez następne miesiące był drugim wikariuszem w Ostrowie, a od 1 marca 1913 r. w kościele Bożego Ciała w Poznaniu. Od 1 października 1913 r. do 31 marca 1915 r. uczył religii w Gimnazjum św. Marii Magdaleny. Od 1 kwietnia 1915 r. podjął pracę w Gimnazjum śremskim. Uczniami szkoły byli katolicy, protestanci i uczniowie wyznania mojżeszowego. Początkowo ks. Matuszek miał lekcje religii i greki. Sprawował także duszpasterską opiekę i funkcję wychowawcy uczniów szkoły wyznania rzymsko-katolickiego. Bacznie obserwował ich postępy w nauce, zwłaszcza



Ks. M. Matuschek z wychowankami - 1917 r.

uczniów pochodzących z okolicznych wiosek. Wstępowali do szkoły jako 12-13-letni chłopcy, mieszkali na tzw. „stancjach”. Pozbawieni opieki rodzicielskiej zaniedbywali się w nauce.

„I tak niejeden talent idzie na marne – pisał ks. Matuschek w 1919 r. na łamach „Przewodnika Katolickiego” – niejeden uzdolniony pozostaje przy pługu albo przy warsztacie niezadowolony, podczas gdy zająć mógłby nieraz chlubne miejsce na katedrze profesorskiej albo na ambonie”. Z początkiem 1916 r., po przeprowadzonych „rewizjach” śremskich stancji ks. M. Matuschek postanowił utworzyć konwikt-internat dla chłopców i oddać go pod opiekę władz kościelnych. Zaznaczę, że w Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej wzrosła w końcu XIX w. rola konwiktów szkolnych, ponieważ zaborca zmonopolizował szkoły i pozbawił Kościół wyłącznego wpływu na wychowanie polskiej młodzieży katolickiej. Ks. M. Matuschek rozpoczął starania o zdobycie

pomieszczeń po (skasowanym w 1832 r.) klasztorze franciszkanów z przeznaczeniem na konwikt. Sąsiedował przecież z nowym gmachem Gimnazjum oddanym do użytku w grudniu 1869 r. Jego pomysł zyskał także aprobatę wśród lokalnej społeczności, lecz aby go zrealizować trzeba było pokonać wiele problemów. Przede wszystkim uzyskać akceptację Kurii Arcybiskupiej, aby wzięła „pod opiekę” nowy konwikt. Ważnym problemem było wykupienie budynku klasztorowego należącego od 1834 r. do szkolnych gmin ewangelickiej i katolickiej, czyli praktycznie do miasta. Po otwarciu w Śremie w 1913 r. nowego budynku szkoły ewangelickiej, a w 1916 r. nowej szkoły katolickiej, klasztor popadał w ruinę. Władze miasta wyceniały wartość budynku klasztorowego na 30 tys. marek. Postanowiono, że klasztor wykupi od miasta parafia rzymsko-katolicka. Remont i przebudowa pomieszczeń miała kosztować dalszych 20 tys. marek. Realizując swój plan ks. Matuschek uzyskał



Gabinet ks. M. Matuschka w śremskim Konwikcie.

wsparcie ze strony ks. Jana Beiserta (1879-1967) od 1912 r. śremskiego proboszcza, a równocześnie prezesa Kuratorium Konwiktów Arcybiskupich w Poznańskim. Pomagał ks. Matuschkowi od 1 lipca 1915 r. także ks. Maciej Rogalewski (1892-1940), późniejszy patron działającego w Śremie Towarzystwa Młodzieży Polsko-Katolickiej i skarbnik Towarzystwa Naukowej Pomocy im. Karola Marcinkowskiego.

Ks. prefekt Matuschek musiał zdobyć fundusze. Ostatecznie, po wielu staraniach całą sumę na zakup klasztoru ofiarowali właściciele Mechlina – Zdzisław Watta Skrzydlewski (1860-1937) i jego żona Stanisława z Lossów (1873-1930). Podkreślam, że władze miasta rozważały inne przeznaczenie dla budynków poklasztornych. Planowały urządzić w nich mieszkanie dla burmistrza, biura miejskie lub szkołę wieczorową. Decydujący zatem głos w tej kwestii miała Rada Miasta. Przed głosowaniem ks. Matuschek zjednał dla swojego planu wszystkich jej członków: pięciu katolików, w tym jednego Niemca, pięciu ewangelików – Niemców i dwóch Żydów, których synowie byli uczniami gimnazjum. Jak pisze ks. Matuschek: „Żydzi byli więc języczkiem przy wadze. Celem pozyskania Żydów udałem się za radą X. dziekana Beiserta do wpływowego p. Adama, aby go i p. Bechera zjednać dla naszej sprawy. Mój zamiar urządzenia Konwiktu spodobał mu się jako leżący w interesie gimnazjum i miasta, przy tym uważał też za słuszne, by stary gmach kościelny wrócił do swego pierwotnego właściciela – Kościoła. Jednak przyrzeczenia żadnego dać nie

chciał. A nuż na posiedzeniu Rady Miejskiej przedstawi się sprawa inaczej, a nie chciałbym danego słowa łamać”. Otrzymał ks. Matuschek jednak sygnał, że „wszystko będzie dobrze”. W październiku 1916 r. gmach poklasztorny w wyniku głosowania radnych przyznano gminie katolickiej. „Na audiencji – pisał ks. Matuschek – której udzielił w kilka dni później J.E. Ks. Prymas Dr Dalbor, p. Watta Skrzydlewskiemu, X. Dziekanowi Beisertowi i mnie, po dokładnym zapoznaniu się z zamiarami naszymi i planami przebudowy gmachu, J.E. Ks. Prymas przejął Konwikt na etat diecezjalny. [...] Tak więc Konwikt jest hipotecznie zapisany jako własność parafii rzymsko-katolickiej w Śremie, która oddaje go bezpłatnie stolicy Arcybiskupiej na czas trwania Konwiktu”. Zebraniem środków na remont zrujnowanego budynku i samym remontem zajął się ziemianin, działacz organizacji katolickich, właściciel majątku Gola pod Gostyniem – Edward Potworowski (1885-1939).

Śremski Konwikt został otwarty 1 października 1917 r. i był czwartym jaki utworzono w Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej. Ks. Matuschek objął funkcję opiekuna-wychowawcy osiemnastu, a po kolejnym remoncie czterdziestu sześciu chłopców mieszkających w Konwikcie, w żargonie szkolnym nazywanych „kaścierzami”. Ks. Matuschek wynajął dla siebie, za znaczną kwotę, mieszkanie na piętrze. Spełniał praktycznie obowiązki opiekuna chłopców przez całą dobę. Był wychowawcą, nauczycielem, administratorem. W pracy tej ks. Matuschek nie ograniczał się bynajmniej do lekcji i Konwiktu. W 1923 r. założył i został opiekunem drugiej gimnazjalnej Drużyny Harcerskiej im. Henryka Sienkiewicza. W śremskim gimnazjum uczniowie aktywnie uprawiali sport. Szczególną popularnością cieszyła się Gimnazjalna Drużyna Wioślarska. Wśród członków Klubu byli także uczniowie mieszkający w Konwikcie. W lipcu 1924 r. ks. Matuschek pomógł im przygotować wyprawę wioślarską. Jako sternik, z czterema uczniami-wioślarzami płynął w łodzi (tzw. półbaku) o nazwie „Goplana”, sześć dni w górę Warty i Prozny do Kalisza. Odsyłam do mojego artykułu pt. „*Goplana* w górę Warty i Prozny” w: „GŚ”, nr 7-8 /1912. Ks. M. Matuschek

włączył się także w prace Towarzystwa Upiększania Miasta Śremu i w latach 1923-1924 sprawował funkcję wiceprezesa. Można przyjąć, że uczniowie gimnazjum i wychowankowie Konwikt pod jego opieką sadzili drzewa i krzewy na ulicach i w miejskim parku. Realizował tym samym zadanie uwalniania uczniów na piękno przyrody.

W odrodzonej Polsce ks. Matuschek awansował na swej śremskiej posadzie nauczycielskiej. Jednak obowiązki wychowawcze w Konwikcie i obciążenia w śremskich i okolicznych parafiach nadwyrężyły jego zdrowie. Pragnął pracować już z dala od uczniowskiego zgiełku. Po śmierci proboszcza kórnickiego ks. Bronisława Rybickiego (18 V 1928) podjął starania o objęcie tej parafii. Decyzją ks. kardynała Augusta Hlonda został 1 lipca 1928 r. proboszczem kórnickim. Odejście ks. M. Matuschka z Gimnazjum i Konwikt przyjęte zostało z żalem przez ówczesnego dyrektora Henryka Ogonowskiego, a także społeczność uczniowską i mieszkańców Śremu.

Opiekunem Konwikt został ks. prefekt Antoni Baraniak i sprawował swoją funkcję do 1935 r. Po latach we wspomnieniach napisał: „W Konwikcie Biskupim przebywało około 40 chłopców ze wsi, którzy chodzili do gimnazjum. Żyłem z nimi od rana do wieczora, we dnie i w nocy. Rozmawiałem z nimi często i na różne tematy! Uczyłem się psychologii młodzieży”.

Od 3 września 1935 r. Konwiktem kierował ks. prefekt Antoni Rządki. Był także moderatorem Sodalicii Mariańskiej i kierował kołem samopomocy uczniowskiej. Ten wspinały wychowawca zginął rozstrzelany przez hitlerowców w publicznej egzekucji na śremskim rynku 20 października 1939 r. Wcześniej zamknięto dostęp polskiej młodzieży do nauki. W Konwikcie okupant urządził szkołę dla niemieckich chłopców – hitlerjugend.

Po wojennej przerwie, na polecenie ks. abpa Walentego Dymka (1888-1956), już 1 czerwca 1945 r. otwarto Konwikt pod zmodernizowaną nazwą Internat Arcybiskupi. Zadanie nad jego uruchomieniem otrzymał już 15 kwietnia 1945 r. ks. Władysław Mniejżyński. Realizował nowy

„demokratyczny” model pracy wychowawczej z „kaścierzami”. Opiekował się także działającą w Konwikcie Drużyną Harcerską im. ks. Skorupki. Doświadczenia pedagogiczne w śremskim Konwikcie były podstawą pracy ks. Mniejżyńskiego pt. „Trudności i niebezpieczeństwa wychowania internatowego”. Wielu absolwentów Gimnazjum doskonale pamięta tego zasłużonego i charyzmatycznego nauczyciela i wychowawcę. Zresztą wszyscy prefekci śremskiego Gimnazjum wspomniani byli na łamach uczniowskiego pisma „Pierwiosnek”.

Konwikt był domem dla uczniów Gimnazjum i Liceum przez osiem powojennych lat i w tym czasie w sumie mieszkało w nim 203 uczniów. Wielu kontynuowało naukę na wyższych uczelniach. Niestety „nowy model” wychowawczy w Polsce Ludowej wykluczał duchownych z pracy z młodzieżą w szkołach państwowych. W takiej sytuacji i także podobno z powodu trudności w finansowaniu placówki, abp W. Dymek zawiadomił 28 sierpnia 1953 r. ks. Wł. Mniejżyńskiego, że od 1 września zamyka Arcybiskupi Internat w Śremie. Budynek przekazano do dyspozycji kościoła farnego.

Danuta PŁYGAWKO

Bibliografia: D. Płygawko, *Działalność nauczycielsko-wychowawcza wielkopolskiego duchowieństwa na przykładzie ks. Mieczysława Matuszka*, w: *Spółeczna działalność duchowieństwa katolickiego w Wielkopolsce na przełomie XIX-XX wieku*, red. L. Wilczyński, Poznań 2011, s. 123-135; M. Matuschek, *Konwikt arcybiskupi w Śremie*, w: „Przewodnik Katolicki” nr 3, 19 | 1919; tenże, *Konwikt Arcybiskupi w Śremie*, album w zbiorach Muzeum Śremskiego; Wł. Mniejżyński, *Śremski internat arcybiskupi w latach powojennych 1945-1953*, Śrem 1958; B. Jahns, *Kaścierze*, w: „Pierwiosnek” 1993”, s. 4-6. Tamże wspomnienia uczniów Gimnazjum i Konwikt; Biogramy ks. prefektów: M. Matuschka, A. Banaszaka, A. Rządkiego i Wł. Mniejżyńskiego, w: *Słownik biograficzny Śremu*, Śrem 2008; A. Kwiecień, *Wielkopolskie rody ziemiańskie*, Poznań 2010, s. 251-268.

Kresowe Święta Bożego Narodzenia u Kilarów

Z górnej półki

Ileż trudu i wyrzeczeń – bieganiny, sprzątania, zakupów – ileż najróżnorodniejszych przygotowań, a wszystko po to, aby zdążyć na czas. Bo czas to niezwykły, wielki, podniosły – jedyny w ciągu roku i na przestrzeni dziejów. Od niego wszystko się liczy, jako „stare i nowe”, co miało miejsce „wcześniej i później”, co było „przed i po”. Niezwykłość tego czasu polega na tym, że nadaje kształt i sens całemu światu, wszystkiemu stworzeniu, każdemu istnieniu, a więc także i mnie.

Boże Narodzenie to szczególny czas. Wspomnienia ożywiają same i prowadzą myśli do pierwszego zielonego drzewka w rodzinnym domu. Do pierwszego opłatka w dłoni i figurki Dziecinę w zimnym kościele. Prowadzą tam, skąd przyszliśmy, gdzie jest nasz początek. Tak

wspomina świąteczny czas w domu we Lwowie kompozytor Wojciech Kilar:

Kiedyś bardzo lubilem. Najpiękniejsze to te lwowskie, w naszym dużym mieszkaniu, z kolędowaniem. Ja jako dziecko pamiętam, że przed świętami, w grudniu, zbierała się rodzina i robiliśmy ozdoby z bibuły i z papieru. Na choinkach nie było dużo baniek. Były cukierki, figi, jabłka i łańcuchy ze słomek i harmonijek z papieru. Na druty nakładaliśmy koraliki i takie były ozdoby. Jeszcze orzechy owijane w bibułę i w złoty papier z czekolady. Co za frajda była przy tym i oblizywanie palców z resztek słodkości. Pamiętam, że we Lwowie była przecież fabryka czekolady i tam robili piękne ozdoby na choinkę. 2,50 zł kosztowała bombonierka z czekoladkami, które można było albo jeść, albo wieszać. Wolałem to pierwsze.

Wojciech Kilar z żoną Barbarą



A mamusia Neonilla Kilar przed świętami piekła cwibak. Cwibak był ważny. Brało się 10 łyżek cukru, 10 łyżek mąki, 10 jaj i z tego było ciasto, bez masła. Był też makowiec. Ucierało się go przez pół nocy w makutrze. No i ryba.

Wigilia – to choinka (u nas nazywana drzewkiem) – pachnąca jodłą, jeszcze trochę ośnieżona, którą przywoził mój Tato Jan Kilar prosto z lasu. To ciche kolędy nucone przez mamusię przy zapachu smażonych na domowym oleju pączków, pieczonego makowca, gotowanych grzybów i oczekiwanie na pierwszą gwiazdkę na niebie. (...) Dla mnie jako małego Wojtusia to był wieczór najcudowniejszy w roku – zapachy najcudowniejsze, stół nakryty bielutkim obrusem, pod obrusem sianko, na stole kutia, gołąbki z tartej kartofli, pierogi z kartoflami, pierogi z kapustą, kapusta z grochem... I pachnące siano pod stołem – jedyny dzień w roku, kiedy nam, dzieciom, można było tak na tym sianku szaleć w pokoju. Dziadzio powtarzał: »Niech się cieszą, bo Jezus Dziecina się rodzi«. Choinka przystrojona ozdobami szklanymi na malutkich blaszanych spinaczach, papierowymi łańcuszkami, kawałeczkami rozpuszczonej waty i nawet cukierkami! A na samym wierzchołku – piękny Anioł: główka malowana a skrzydła i suknia wycinane i układane z lekkiej bibułki – jaki on był śliczny!. Nie było elektryczności! Na drzewku wieszało się malutkie, prawdziwe świece. Wkładało się je do blaszanej klamerki i zapinało na gałęzi. Często pożary wybuchały.

A jakie były śpiewy! Kolędy się śpiewało. Ja teraz to zbieram, zagarniam, ale do śpiewania nie ma nikogo. Tradycja śpiewania jakoś u nas zanika. A Lwów był rozśpiewany, wszyscy śpiewali - i ci, co mieszkali wyżej w kamienicy, i ci, co niżej. W Wigilię u nas zawsze leżał śnieg. Skrzypiący

śnieg od butów informował, że jest bardzo zimno i trzeba przyspieszyć kroku na pasterkę do kościoła św. Elżbiety. Z mojego balkonu widziałem wysokie bliźniacze wieże neogotyckiej budowli. Moją ulubioną kolędą był „Bóg się rodzi” oraz pastoralka „Oj Maluśki Maluśki...” Zawsze przy tej pieśni łezka w oczach się zakręciła. Uwielbiałem z rodzicami oglądać we lwowskich kościołach przeróżne szopki betlejemskie.

Aktualnie od kilku lat po śmierci żony Basi świętą są dla mnie czasem wyciszenia i refleksji, Ponad 40 lat spędzałem z moją kochaną Basią w Katowicach święta, grając po wigilii na fortepianie znane polskie kolędy. Uwielbialiśmy nucić kolędy a przy tym kleić pierogi z kapustą, doprawiać barszcz, dopiekać ryby. Teraz pozostaje tylko czekać na ten moment kiedy wspólnie usiądziemy przy stole Pańskim. Amen

Chciałbym zaproponować na zimowe krótkie dni energetyzującą muzykę Wojciecha Kilara. Sam kompozytor mawia, że „Orawę” się wspaniale słucha właśnie w scenerii śniegu, świąt przykrytych białym puchem. Można pod koniec audycji wykrzyknąć HEJ! Wpatrując się w choinkę oświetloną blaskiem odbitym od bombek, warto usłyszeć II część I koncertu fortepianowego: Corale – Largo religiosamente (1997). Można na zakończeniu roku kalendarzowego podziękować Bogu wspaniałym utworem Victoria (1983) czy Dignare Dominum z Te Deum (2008). Zachęcam do słuchania muzyki Wojciecha Kilara.

Grzegorz PIERZCHAŁSKI

Przyjaciółka Alice Munro

Z górnej półki

- Alice Munro pisze wyłącznie opowiadania – powiedziała Beata
- Ojej, ja nie lubię opowiadań...
- Ja też nie lubię, ale te się tobie spodobają. Zobaczysz.

I była to prawda. Opowiadania Munro są świetne, nie można się od nich oderwać. Nie są to jakieś spektakularne nowelki z zaskakującym finałem, ale zwykłe historie, prawie wyłącznie o kobietach. Mężczyźni, oczywiście pojawiają się w tym skomplikowanym kobiecym świecie, ale to kobiety są centrum universum. Jak w życiu,

może należałoby dodać... W zasadzie, to takie właśnie historie, jak te w opowiadaniach kanadyjskiej pisarki opowiadamy sobie często nawzajem, podczas naszych kobiecych spotkań, bo życie i wszystko, co go dotyczy – dzieci, mężowie, miłości, zdrady, suknie i choroby – to sprawy, które nas żywo interesują, nie uważamy ich za błahostki. Gdyż, jak pokazuje piarstwo Alice Munro, te wszystkie codzienne sprawy, błahe na pewno nie są.

W „Przyjaciółce z młodości” autorka opowiada o kobietach żyjących w czasach jej młodości, na

Alice Munro



ogół w małych społecznościach na kanadyjskiej prowincji Ontario. Jest tam kobieta, którą narzeczony zdradza z jej własną, ukochaną siostrą, a ona z niezwykle siłą charakteru wybacza, a nawet wspiera zdrajców w życiu i chorobie, by na koniec znowu zostać oszukaną. Jest dziewczyna, emigrantka, prowadząca sprawnie sklep spożywczy, której jednak nie chce żaden mężczyzna, ale znajduje na to sposób: płaci klientom za seks. Inna dama, lokalna poetka, niezdolna pogodzić swoje subtelne, romantyczne marzenia z surową rzeczywistością, pogrąża się w odmętach obłędu za pomocą laudanum, opiumowego specyfiku uważanego kiedyś za remedium na wszystkie bóle i niepokoje. Jest też wśród opowiadań historia dobrego, banalnego małżeństwa, w którym na krótką chwilę, zanim życie potoczy się swoim zwykłym, nudnym torem, pojawia się ten drugi, budząc szalone emocje i namiętności. Samo życie, nic innego tylko życie. Kobiety u Alice Munro na ogół powodowane są potrzebą zmiany, ale ich pragnienie miłości nigdy nie jest na tyle intensywne, by zmieniać życie w dramat. Co najwyżej odchodzą, by poczuć się wreszcie sobą. Albo (wreszcie) owdowiałe ruszają w swoją drogę. Mężczyźni, jeśli już się pojawiają i nie są tłem do kobiecej wersji dziejów, są wrażliwymi nieudacznikami, jak mąż Barbary z opowiadania „Jabłka i pomarańcze”, pozostają na wieki wieków pod wpływem matek i siostr (Morris, „Ten godny ...”), z wdziękiem, bez żadnych zobowiązań, korzystają ze swego powodzenia u kobiet (Dudley, „Trzymaj mnie mocno...”) lub są nudnymi biznesmenami, pogrążonymi bez reszty w kompletnie niezrozumiałym świecie zysków i strat. To kobiety u Alice Munro pchają wprawdzie wózek życia do przodu, lecz nie są wcale zwyciężczyniami w tej nierównej walce. Próbuja tylko sobie jakoś radzić, z facetem, albo bez niego. Jak w życiu.

Akcja „Przyjaciółki z młodości” na ogół ma miejsce w latach sześćdziesiątych XX wieku, jakże jednak niewiele od tamtej pory się zmieniło. Wciąż silne pozostało dążenie młodych dziewczyn do związku za wszelką cenę: pierścione narzeczeński, ślub w białej sukni w romantycznym miejscu, mąż – to ciągle

atrybuty dorosłości, którym młode dziewczyny nie mogły, nie chcą się oprzeć. Dopiero później nadchodzi refleksja, a po niej zrezygnowanie lub chęć zmiany. U Alice Munro „nie ma miłości szczęśliwej, a jak wreszcie nauczysz się żyć, to jest już na wszystko za późno”, żeby zacytować Louisa Aragona...

Jednak opowiadania Alice Munro nie są literaturą przynębiającą, wręcz przeciwnie, momentami nawet zabawną. Krótkie, oszczędne zdania nieraz gotują czytelnikowi niespodziankę, gdy nostalgicznie spokojna narracja bez ostrzeżenia zmienia się w pasjonującą opowieść. To świetne pisarstwo.

Alice Munro mieszka i żyje w Kanadzie, podobna do swoich bohaterek – miała dwóch mężów, wychowała dzieci, zmieniała miejsca zamieszkania, wykonywała różne zawody na różnych etapach życia zanim stała się znaną pisarką.

W tym roku Akademia Szwedzka przyznała Alice Munro nagrodę Nobla w dziedzinie literatury.

J.A.

Taniec szczęśliwych cieni, Wydawnictwo Literackie 2013, tłum. Agnieszka Kuc
Dziewczęta i kobiety, W.A.B. 2013, tłum. Paweł Łopatka
Za kogo ty się uważasz?, W.A.B. 2012, tłum. Elżbieta Zychowicz
Przyjaciółka z młodości, Wydawnictwo Literackie 2013, tłum. Agnieszka Kuc
Miłość dobrej kobiety, W.A.B. 2013, tłum. Agnieszka Pokojka
Kocha, lubi, szanuje..., Dwie Siostry 2011, tłum. Jadwiga Jędryas, Tina Oziewicz
Uciekinierka, Dwie Siostry 2009, tłum. Alicja Skarbińska-Zielińska
Carried Away: A Selection of Stories (2006)
Widok z Castle Rock, Wydawnictwo Literackie 2011, tłum. Ewa E. Nowakowska
Zbyt wiele szczęścia, Wydawnictwo Literackie 2009, tłum. Agnieszka Kuc
Drogie życie, Wydawnictwo Literackie 2013, tłum. Agnieszka Kuc

Strach żera dusze

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

O twórczości niemieckiego reżysera Rainera Wernera Fassbinder'a słyszałam dawno temu. Nigdy jednak nie „odważyłam” się filmów tego reżysera oglądać. Bowiem o kinie Fassbindera mówi się, że trudne, że tylko dla wytrwałych, że pierwsze zetknięcie z jego filmami może być bolesne. Być może... Jest jednak w tym dość prawdy, aczkolwiek sadzę, że wszystko zależy od jakiego filmu rozpoczniemy „znajomość” z Fassbinderem. Dlaczego w końcu się skusiłam? Ot po prostu, tytuł! „Strach żera dusze” – bo czy komuś nie żera?

A jeśli tak, to zawsze lepiej zobaczyć najpierw jak żera innym. Trudne doświadczenia hartują, więc nacisnęłam „start”.

Monachium lat 70., jesienny wieczór, pada deszcz, Emmi Kurowski samotna owdowiała sprzątaczką po sześćdziesiątce wchodzi przypadkiem do baru, w którym oprócz młodej niemieckiej i postawnej barmanki są sami obcokrajowcy. Siada przy stoliku, zamawia colę i przy akompaniamencie fikuśnej muzyki zagłębia się w myślach. Gdy egzotyczne dźwięki cichną, pojawia się ulubiona melodia Emmi, a jeden



z owych czarnoskórych mężczyzn z baru prosi ją do tańca. Kobieta jest na początku skonsternowana, ale jednak daje się namówić na taniec. Mężczyzna mówi, że nie zna dobrze niemieckiego i pracuje w naprawach samochodowych. Po skończonym tańcu proponuje, że odprowadzi Emmi do domu, bloku nieopodal baru. A że deszcz nie przestaje padać starsza pani zaprasza mężczyznę na górę. W mieszkaniu wypijają szklaneczkę koniaku i gawędzą o życiu. Emmi dowiaduje się, że Ali, bo tak każe się do siebie zwracać młody Marokańczyk, ma daleko do domu, więc pozwala mu zostać na noc. Wypijają więc po jeszcze jednej szklance koniaku i kontynuują rozmowę. Mówią dużo i bardzo szczerze, głównie o samotności, która obojgu doskwiera. Jeszcze tej samej nocy zostają szczęśliwymi kochankami, niestety mając za sobą całe miasto, które pragnie, żeby ta miłość się skończyła.

Emmi mimo tego wydaje się za mąż za dwadzieścia lat młodszego Alego, wierząc, że jej miłość znajdzie zrozumienie. Ale jest inaczej: sąsiadki z bloku są oburzone, sklepikarz odmawia obsługi jej nowego męża, własne dzieci zrywają z nią stosunki (jeden z synów nie wytrzymuje napięcia i bezsilnie mści się za to klasowe upokorzenie, w furii rozwalając matce telewizor), a koleżanki z pracy już nie chcą spędzać przerwy w towarzystwie Emmi, dla nich również postawa kobiety nie mieści się w ramach niemieckiej przyzwoitości.

Starsza pani jest w rozpacz, najpierw chlipie po cichu by ostatecznie krzyczeć, żeby wszyscy dali jej spokój.

Fassbinder użył do opowiedzenia tej gorzkiej historii realistycznej konwencji, począwszy od dialogów, a na pięknych zdjęciach kończąc. Reżyser przygląda się swoim bohaterom z różnych punktów widzenia, a to zza drzwi, a to w odbiciu lustra, to znów z punktu widzenia sąsiadów czy właściciela sklepu. Jest też kilka pięknych, statycznych ujęć bohaterów, „zawieszonych” w bezruchu w zupełnej ciszy...

Kolejnym smaczkiem w tym filmie jest przełamanie jego historii. Do połowy „Strach

zżera dusze” wszyscy są źli, by w drugiej połowie, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zaakceptować „nową” sytuację.

„Strach zżera dusze” został nominowany do nagrody Złotej Palmy na festiwalu w Cannes '74, niestety bezowocnie, zdobył jednakże nagrodę FIPRESCI (Międzynarodowa Federacja Krytyki Filmowej) oraz pierwsza w historii kina i cannenskiego festiwalu nagrodę Jury Ekumenicznego.

Rainer Werner Fassbinder jest jednym z najważniejszych reprezentantów kina niemieckiego. Jak już na samym początku wspomniałam mówi się o nim „twórca niełatwy”, być może dlatego, że był reżyserem niestrudzenie poszukującym, drażniącym, prowokującym. Z drugiej strony żarliwie zafascynowany kinem, uwrażliwiony na słabszych i sponiewieranych przez los, ogromnie wierzący w społeczno-polityczną misję kina.

„Strach zżera dusze” jest z pewnością jednym z „bardziej przystępnych” prac reżysera. Dodam, że Fassbinder był bardzo ściśle związany z teatrem, także w większości jego filmów może „odstraszać” manieryczność i przerysowana gra aktorska. „Strach zżera dusze” jest mimo tego inny, dlatego jeśli ktoś jest zainteresowany rozpoczęciem „przygody” z kinem Fassbindera proponuje rozpoczęcie właśnie od tego tytułu.

To znakomity film o hipokryzji, nietolerancji i strachu przed wszystkim co inne, czyli o tym wszystkim co zapewne znakomicie znamy jako mieszkańcy małego miasta. Wreszcie „Strach zżera dusze” jest również pięknym filmem o miłości, według mnie jednym z najbardziej wiarygodnych wątków miłosnych w historii kina.

Joanna CHMIELEWSKA

„Strach zżera dusze”

produkcja: RFN

reżyser: Rainer Werner Fassbinder

scenariusz: Rainer Werner Fassbinder

premiera: 5 marca 1974

„Wieczna miłość”

Światowy projekt pokoju pod patronatem UNESCO

Twarze kobiety i mężczyzny wirują w kosmosie przeznaczenia ludzkości... aż po nieskończoność. To „Wieczna miłość”. Tak nazwana czterometrowa rzeźba z brązu na czterometrowym cokole jest symbolem pamięci i przesłania pokoju. Dzieło Wojciecha Siudmaka, artysty z Wielunia, tworzącego od 40 lat w Paryżu, jest początkiem realizacji Światowego Projektu Pokoju „Wieczna miłość” pod patronatem UNESCO.

Na jej realizację czekał dziesięć lat. Zaczęła się urzeczywistniać w roku 2009 kiedy udało się wokół niej skupić wybitnych przedstawicieli w społeczności polskiej i międzynarodowej oraz

nadać jej formę organizacyjną. I tak 31 sierpnia roku bieżącego znalazła wreszcie swój artystyczny wyraz właśnie w polskim Wieluniu. To zbombardowane pierwszego dnia II wojny światowej miasto było początkiem tego, czego miała doznać ludzkość przez następne lata. Ocean zbrodni i nieprawości zajął wiele czasu aby go ogarnąć, aby poznać choć fakty. Zwykle w takich razach najgłośniejszymi mówcami są wodzowie, ciszej o żołnierzach, a szeptem o zwykłych ludzkich ofiarach. Mordercy jednak nie przebierali. Wrogiem był każdy kto nie mieścił się w ich zbrodniczym planie – żołnierz w okopie i dziecko w dziecinnyim pokoju. A może nawet bardziej to dziecko, bo może z niego wyrosnąć



mściciel. A matka? Matka może jeszcze urodzić mścicieli. Dziadkowie zaś mogą pamiętać... Tak. Te zastępy zwyczajnych ludzi, którym odebrano życie, domy i wszelkie dobra domagają się pamięci. Są ostrzeżeniem, że życie w pokoju nie jest nam dane raz na zawsze.

Rok 1945 był tylko datą symbolicznie kończącą to najtragiczniejsze doświadczenie ludzkości. Zabijanie, a nawet ludobójstwo, trwa nadal. W różnych miejscach naszego globu. I jak zwykle w takich razach śmierć i zniszczenie w liczbach budzi raczej intelektualną tylko refleksję. Bo przekracza naszą skalę pojmowania. Bardziej przemawia skala jednostkowa. Wieluń, pierwsza zbiorowa ofiara II wojny, dopiero niedawno zdobyło prawo do wpisania swojego cierpienia w pamięci Polaków obok Westerplatte czy bohaterkiej Warszawy. Profesor Tadeusz Maliński, który zaangażował swój autorytet w projekt „Wieczna miłość” podczas uroczystości odsłonięcia pomnika wspominał Wieluń z początku lat pięćdziesiątych. Oczami dziecka zapamiętał zalegające jeszcze ruiny. Rany, które w końcu mogą się zabielić.

Dziś wiemy, że to zbombardowane miasto zapoczątkowało długi łańcuch bombardowań i niszczenia następnych bezbronnych siedzib ludzkich. Dlatego właśnie tutaj zaczęła się ta „sztafeta miłości” i tutaj też powstała pierwsza rzeźba, której replikę otrzyma następne miasto w szeregu Stowarzyszenia Miast Orędowników Pokoju jak Hiroszima, Nagasaki, Guernika, Rotterdam, Birmingham, Nowy Jork, Coventry... Z kolei to wybrane miasto powierzy swojemu artyście wykonanie następnej rzeźby o tematyce pokoju i harmonii. Po jego odsłonięciu drugi odlew przekazany zostanie następnemu miastu pokoju a trzeci Wieluniowi. W ten sposób powstanie stopniowo kolekcja rzeźb wpisana w towarzyszący inicjatywie projekt edukacyjny. Muzeum, które będzie miejscem pamięci, inicjatyw kulturalnych, corocznych spotkań ludzi nauki działających na rzecz pokojowego wykorzystania osiągnięć naukowych a także walorów sztuki. Zaś miniatura rzeźby Wojciecha Siudmaka będzie wręczana jako symbol Polskiej Nagrody Pokoju

przyznawanej raz do roku. Pierwsza statuetka została wręczona wielkiemu kompozytorowi Wojciechowi Kilarowi.

Profesor Tadeusz Maliński, wybitny śremianin, jest członkiem Komitetu Honorowego Kapituły Nagrody Pokoju, obok Francisa Lai, francuskiego kompozytora, znanego z muzyki filmowej. Skomponował między innymi muzykę do filmu „Mężczyzna i kobieta” a za muzykę do filmu „Love story” otrzymał Oscara. Dla projektu „Wieczna miłość” napisał poemat symfoniczny po takim samym tytule. Została ona wykonana 1 września 2013 roku w Kielcach przez Orkiestrę Filharmonii Świętokrzyskiej. Właśnie podczas tego uroczystego koncertu Wojciechowi Kilarowi wręczono tego polskiego pokojowego Nobla.

Na zakończenie warto zacytować przesłanie honorowego śremianina. „...ta najwyższej wartości artystycznej rzeźba stanowi memento, które ma przypominać ludziom, że harmonia życia i pokój jest nieskończonym dobrem gwarantującym nasze istnienie na ziemi. Wielkie dzieła sztuki powstają tylko w warunkach pokoju. Ich istnienie zawsze przedłużało czas pokojowego współistnienia. Piękno może być łatwo zniszczone przez kolejnych barbarzyńców. Mogą oni jednak zastanowić się chwilę dłużej nad takim krokiem i wyborem pomiędzy zagładą a pokojowym współistnieniem... Miasto Wieluń i Polska otrzymują monument, symbol pamięci, wolności, harmonii i pokoju. Wierzmy głęboko, że siła tego dzieła pozwoli Polsce przetrwać w pokoju przez następne pokolenia...”

Barbara NOWICKA

„Plotka, czyli poprawność na pokaz”

Już po raz drugi w ostatnim czasie zetknęliśmy się, członkowie Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru, ze sztuką Francisa Vebera. Upřednio w kaliskim Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego obejrzelismy tego autora „Kolację dla głupca”. Teraz zaś robiącą równie zawrotną karierę sceniczną, „Plotkę”.

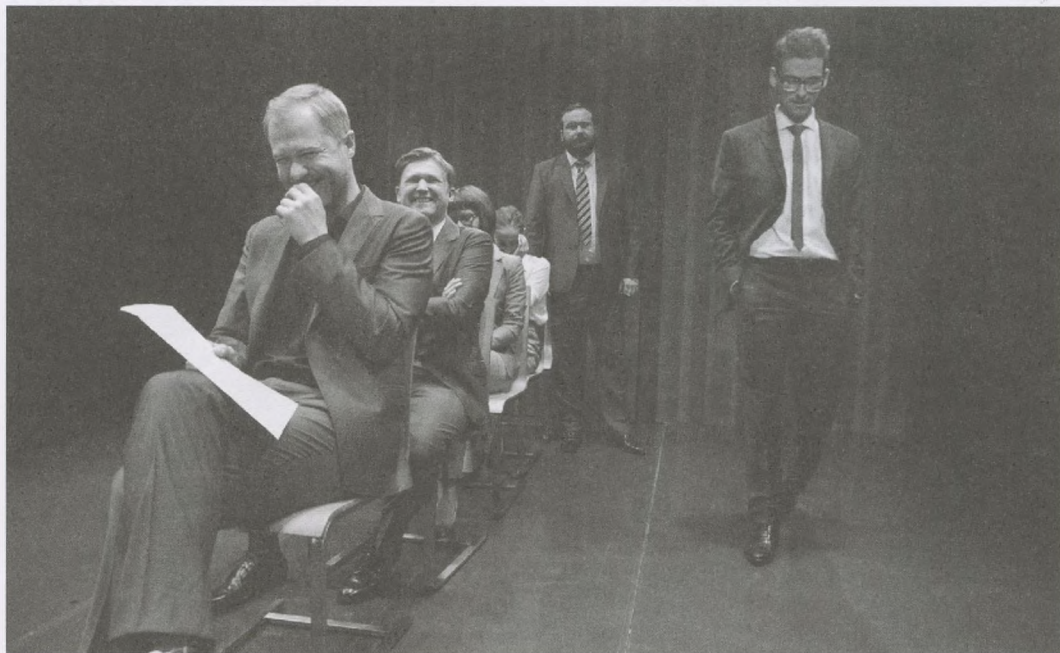
Veber, współczesny dramaturg, jest nie tylko twórcą scenariuszy ale też reżyserem i producentem filmowym. Dodajmy, że w tej ostatniej dziedzinie może być w Polsce szerzej znany. A to z takich filmów jak „Tajemniczy blondyn w czarnym bucie” czy „Pechowiec” (1972, 1981), a także z „Kolacji dla palanta”, obrazu nagrodzonego w 1998 Cezarem za

scenariusz właśnie. A także ze sfilmowanej „Plotki”.

W tych lekkich komediach, ulubionym gatunku Francuzów, zwanym też komedią bulwarową grali najpopularniejsi aktorzy francuscy. I bardzo ciekawy jest fakt, że to co niosą jako przesłanie scenariusze Vebera, równie dobrze sprawdza się zarówno w tak popularnym medium jak film jak i na deskach kameralnego teatru.

Największą popularnością na polskich scenach cieszyła się sztuka „Kolacja dla głupca” ale już widać, że „Plotka” też jest często grana. I to zawsze przy kompletach publiczności. Napisana została w 2001 roku. Choć jej przesłanie jest

Foto. Joanna Właziak (Archiwum Teatru im. W. Bogusławskiego w Kaliszu)



w z zasadzie uniwersalne, to jednak specyficzne aspekty treści sztuki będą dla nas jasne i lepiej zrozumiałe właśnie teraz. Bo dopiero teraz w nasze życie wchodzi coś co nazywamy polityczną czy społeczną poprawnością. Weber pokazuje, że często aż do śmieszności nieszczerą i dla zainteresowanych równie bolesną jak jej brak.

W krótkim streszczeniu: główny bohater Pignon (Zbigniew Antoniewicz), safandula i pechowiec, niezaradny życiowo, zostaje zwolniony z pracy. Właśnie praca księgowego to było wszystko co miał. Bo już dawno porzuciła go żona, a syn nie chce go znać. Nasz bohater postanawia odebrać sobie życie. Odwodzi go od tego sąsiad, emerytowany psycholog (Lech Wierzbowski), który podpowiada mu sprytny sposób na odzyskanie pracy. Rozpuszcza wśród pracowników plotkę, że Pignon jest gejem. I to podziało na środowisko współpracowników oraz szefa, jak grom z jasnego nieba. Nie żeby się zgorszyli wysłanym anonimowo nieobyčajnym zdjęciem-fotomontażem, ale ta ujawniona właśnie preferencja seksualna wymagała natychmiast poprawnego zachowania. Tak więc szef fabryki produkującej przecież prezerwatywy nie może w żadnym wypadku takiego pracownika zwolnić. Koledzy i koleżanki usiłują się gwałtownie dostosować do nowej sytuacji. Pignon odzyskuje także zainteresowanie syna i żony. W tym wszystkim nie ma nic śmiesznego, komiczne jest natomiast zachowanie otoczenia. Na końcu prawda zostaje ujawniona, jednak Pignon będzie już całkiem innym człowiekiem.

Kaliską realizację zawdzięczamy Norbertowi Rakowskiemu, który z niesłychaną wrażliwością odczytał tekst sztuki. Zresztą ma on na koncie również reżyserię „Napisu” Geralda Sibley’ra. Tam również chodziło o zmienianie tzw. niezmiennych zasad w zależności od zmieniających się okoliczności, nieszczerłość i fałsz.

Udawanie, że się jest w każdym calu poprawnym. Wszystkie role są tu uszyte na miarę i reżyser musiał starannie dobrać do niej aktorów, grających tuż obok publiczności. Norbert Rakowski potrafił to zrobić doskonale, zarówno w „Napisie” jak i w „Plotce”. Wspomogła go scenografia Wojciecha Stefaniaka. Ascetyczna z perfekcyjnym dobraniem symboli, rekwizytów i kostiumów. A zachwyca, jak już nieraz w kaliskim teatrze, profesjonalizm, znakomite, rzetelne rzemiosło aktorskie Izabeli Bień, Agnieszki Dulęby-Kasza, Agnieszki Dziecielskiej, Izabeli Piątkowskiej, Zbigniewa Antoniewicza, Remigiusza Jankowskiego, Szymona Mysłakowskiego, Dariusza Sosińskiego, Marcina Trzęsowskiego, Michała Wierzbickiego, Lecha Wierzbowskiego, Stefana Kucharskiego/Bartłomieja Grzesznika.

Być może jeszcze będziemy mieli okazję spotkać się z postacią Pignona. Francis Weber uczynił go bohaterem najnowszej sztuki (2012) „Najdroższy”, która już jest obecna na polskich scenach. Kalisz wszystkie te trendy wychwytuje i szybko realizuje. A więc do zobaczenia!

Przed przedstawieniem wobec całej widowni aktor teatru Jacek Jackowicz odczytał list dyrektora naczelnego i artystycznego Teatru im. W. Bogusławskiego w Kaliszu Igora Michalskiego, z podziękowaniem dla Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru za ponad dziesięcioletnią współpracę i że dzięki temu spektakle w Kaliszu obejrzało już trzy tysiące śremlan!

Barbara NOWICKA

Artysta nieprzewidywalny...

Igor Mitoraj

„Chciałbym ukraść modelom kawatek duszy...”

I.M.

We wrześniu tego roku miałam przyjemność po raz kolejny być w Pietrasancie, małym tokańskim miasteczku słynącym z ustawionych w nim rzeźb największych współczesnych twórców. Kilkadziesiąt stałych, których lokalizacje znaleźć można na dużym planie miasta i nowych będących prawdopodobnie efektem konkursu lub rzeźbiarskiego pleneru tworzy tu fantastyczną galerię pod błękitnym, włoskim niebem. Uwielbiam to miejsce. Może dlatego, że piętrzące się w tle Alpy Apuańskie z pokładami białego marmuru są jednymi z najbardziej malowniczych gór jakie widziałam, albo, że mam świadomość istnienia tu artystycznego zagłębia od czasów Michała Anioła...

Pietrasanta jest Mekką rzeźbiarzy, kamieniarzy i odlewników, a złoża białego marmuru z pobliskiej Karrary (Carrara) najczęściej stosowanym materiałem. Wspomniany już największy rzeźbiarz Renesansu mieszkał tu przy głównym placu, gdy wyszukiwał odpowiedni blok marmuru na rzeźby do kościoła San Lorenzo we Florencji będące zamówieniem papieża Leona X. Dziś mieści się tu znana restauracja „Michelangelo”, zawsze pełna miejscowej śmietanki towarzyskiej i zachwyconych turystów.

Tak właściwie, to nie znam się na rzeźbie... jestem malarką, moim światem jest dwuwymiar i kolor, ale forma i przestrzeń połączone w całość są fascynujące. Oczywiście dochodzi jeszcze temat, który czasem narzuca sposób realizacji i kontekst, czyli otoczenie. To samo dzieło zupełnie inaczej działa w zamkniętej przestrzeni

niż w naturze czy miejskiej scenerii. Po tym wstępie od razu powinnam się przyznać, że wracam do Pietrasanty z powodu Mitoraja...

Ten najbardziej znany współczesny polski rzeźbiarz ma tu swoją pracownię, a tuż za Katedrą San Martimo na uroczym skwerku stoi jego „Centaur” (z roku 1994, na planie miasta oznaczony nr 14). Artysta odwołuje się tu do mitologii, cytuje piękno klasycznej rzeźby ale nadaje jej współczesną formę. Czerpanie z antyku i swoisty romantyzm czynią Igora Mitoraja rzeźbiarzem rozpoznawalnym na całym świecie. I jak zwykle w takim przypadku artysta ma tyluż wielbicieli co przeciwników...

Należę do tych pierwszych. Widziałam jego prace w Mediolanie, Bambergu, Paryżu, Scheveningen i Rzymie, a także na wielkich pokazach w Krakowie i Poznaniu. A chciałabym jeszcze w Londynie, Lozannie i Madrycie, nie mówiąc już o USA czy Japonii... Artysta miał około 200 wystaw na całym globie co przyniosło mu sporą popularność i dochody. Mieszka we Włoszech, Paryżu i Prowansji.

Urodził się 26 III 1944 r., skończył Liceum Plastyczne w Bielsku-Białej i studia w krakowskiej ASP. W 1968 r. wyjechał do Paryża, by kontynuować naukę w Ecole des Beaux Arts. Zaczynał jako malarz, ale od 1977 zajął się rzeźbą. Wtedy na rok wyjechał do Pietrasanty, a od 1983 ma tam swoją pracownię.

Pracuje w marmurze lecz częściej odlewa z brązu. Często powtarza motyw. Tworzy repliki lecz każdej nadaje minimalnie różny wyraz. Można w nich znaleźć dalekie echo geniuszu Buonarrotiego czy Canovy lecz cytaty nie są dosłowne. I ponoć w specyficznym sposób

„podpisuje” dzieła. Tu od razu muszę dodać, że rzecz jest zasłyszana... i może całkiem anegdotyczna.

Ów znak artysty to jego własne usta, które daje wszystkim postaciom, zarówno wielkim głowom leżącym lub stojącym na postumentach bądź bezpośrednio na podłożu, nawiązującym do antyku torsom umiędzionych bohaterów i półbogów a także tajemniczym zawoalowanym postaciom... Niektóre z nich są jakby okaleczone, bezrękie lub z niezasklepionymi czaszkami nadającymi rzeźbom dramatyczny wyraz. Każdy może sobie dorobić własną historię poszczególnych dzieł, choć często tytuł nam ją sugeruje... Poczytałam w Internecie jakie są komentarze do niektórych i kilka bardzo mnie zaskoczyło. W sumie to świetnie, że ludzie interpretują znaczenia, choć najważniejsza oczywiście jest sama rzeźba, jej bryła, kształt detali i emocje jakie wywołuje.

Na żywo można zobaczyć jedną z nich w poznańskim Browarze („Blask księżycy” z roku 1991) gdzie znalazła miejsce po wielkiej wystawie na Starym Rynku w roku 2003.

Igor Mitoraj otrzymał 5.10.2005 r. w Krakowie Złoty Medal Gloria Artis, a w ubiegłym roku (3.05.2012) został odznaczony przez Prezydenta RP – Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Największą z ostatnich realizacji było przygotowanie „płonących rzeźb” jako scenografii do wykonania „Requiem” G. Verdiego w Arena di Verona, gdzie od 100 lat odbywa się znany na całym świecie festiwal operowy. W tym liczącym 15 000 miejsc rzymskim amfiteatrze zapłonęła rzeźba „Pamięć” (wersja gigantycznej głowy

„Erosa zabandażowanego”), która ponoć przyćmiła odbiór muzyki przez zachwyconych widzów. Mogę sobie wyobrazić jak ta fantastyczna sceneria (miałam okazję zwiedzać Arenę w blasku dnia i gigantycznym upale) cudownie współgrała z efektem wizualnym, stworzonym przez artystę-wizjonera, choć naturalnie marzeniem byłoby być tam na miejscu...

Igor Mitoraj w jednym z wywiadów wspominał, że osiągnął sukces, który pozwolił mu zrezygnować z kompromisów i zachować pełną niezależność twórczą. Pracował na to ponad 40 lat...

Zapytany o plany i pomysły na najbliższą przyszłość ponoć odpowiada: „są jak ja, nieprzewidywalne...”.

Urszula ŁUKOMSKA
artystka malarka
foto autorki

Centaur w Pietrasancie



1. Wiedza jest niewidzialna.
Za to niewiedza, aż
nadto słyszalna.

2. Cudza wiedza
wzmaga czujność .

3. Głupota się mści.
Sama na sobie.

4. Aforysta. Akuszer myśli.

5. Czysta jak lza
jest tylko
wódka.

6. Dusza się nie starzeje,
ale z latami
dojrzewa.

7. Szczęściem starość
zdarza się
tylko raz.

8. Sędziwy dąb
też musi
się wyszumieć !

Myśli



Jesienna zaduma

Okiem belfra

Listopad to miesiąc szczególny. Coraz mniej kolorów, coraz krótsze dni. Długie wieczory, ogień w kominku (lub chociaż ciepły kaloryfer), hulający za oknem wiatr skłaniają do refleksji. To taki nostalgiczny czas, gdy myśli same uciekają w niezbadaną przestrzeń. I mnie naszły refleksje.... Zastanawiam się, czy współczesne pokolenie młodych ludzi ma czas i ochotę na myślenie. Ale nie mówię o czynnościach naszego mózgu dotyczących spraw prozaicznych typu jedzenie, ubieranie, wybieranie numeru w telefonie komórkowym... mówię o myśleniu na temat spraw ważnych. Czy dzisiejszy młody człowiek zadaje sobie pytania egzystencjalne? Czy zastanawia się nad istotą bytu, sensem życia, siłą sprawczą tego, co dzieje się w naszym świecie? Czy jest to pokolenie refleksyjne?

W szkolnej rzeczywistości nauczyciel spotyka wielu młodych ludzi, którzy przyjmują bardzo różne postawy wobec życia. Znajdą się wśród nich materialści, prowadzący konsumpcyjny tryb życia, którzy stawiają żądania, przyjmując postawę roszczeniową, a ich cele życiowe są ściśle określone: mieć, posiadać, zdobywać. Spotkamy także lekkoduchów – młodych ludzi, dla których liczy się tylko tu i teraz, chcących żyć lekko, łatwo i przyjemnie, ich życiowym celem jest wieczna zabawa. Zobaczymy również wiecznych pesymistów, niezadowolonych z wszystkiego, co ich otacza, niewidzących celu w swym życiu, znudzonych, zmęczonych istnieniem, mimo że tak naprawdę stoją dopiero u jego progu. Ale wśród tego barwnego tłumu znajdziemy także takich, dla których ważniejsze niż „mieć” jest „być”. To młodzi ludzie, którzy z jednej strony potrafią bardzo krytycznie oceniać rzeczywistość i podejmować mądre decyzje, a z drugiej strony posiadają umiejętności czerpania radości z życia. To mądrzy młodzi

ludzie, dla których w życiu jest czas zarówno na zabawę, jak stawianie sobie wyzwań. To dzieci, które potrafią zadawać pytania, szukać odpowiedzi i z ciekawością odkrywać świat. To wyjątkowe osoby wrażliwe na ludzką krzywdę, które potrafią zatrzymać się w codziennym biegu, by wysłuchać przyjaciela.

I tu pojawia się pytanie: czy mamy wpływ na to, jacy są młodzi ludzie? Od czego zależy ich życiowa postawa? Geny, fatum, wpływ środowiska...? Młody człowiek to niezwykle wrażliwa i krucha materia, która poddawana jest wielkim siłom. Jeżeli trafi na mądrych, kochających, ale i wymagających rodziców, ma duże szanse na dobry start. Jeżeli spotka na swej drodze mądrych, doświadczonych, troskliwych i motywujących nauczycieli, może wybrać tę właściwą drogę. Często narzekamy: dzisiejsza młodzież jest zła, słaba, nie ma celów w życiu, nie potrafi okazać empatii. Po pierwsze – to nie prawda. Młodzi ludzie są różni, nie wolno ich krzywdzić ogólnikami. Po drugie – to nasza wina lub zasługa, jacy są przedstawiciele młodego pokolenia. Jaki przykład im dajemy? Jak ich kształtujemy? Czego ich uczymy? Współczesna szkoła i rodzina powinny wspólnie dołożyć starań, by młodzi ludzie szli w dorosłość z wiarą, ufnością, optymizmem, ale także zdrowym krytycyzmem. Nauczyciele i rodzice powinni być partnerami w tej bardzo trudnej sztuce kształtowania życiowych postaw młodzieży. Uczmy myśleć, analizować, oceniać, wyciągać wnioski, ale także współodczuwać, snuć refleksje, marzyć i patrzeć daleko w przyszłość.

Katarzyna GRZEGORCZYK
nauczyciel – wychowawca
Zespołu Szkół Ekonomicznych
im. Cyryla Ratajskiego w Śremie

MUZEUM ŚREMSKIE

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

18.11-20.12.2013 GWIAZDY NA GWIAZDKĘ – zajęcia edukacyjne

Pierwsza gwiazdka, gwiazda betlejemka, gwiazda kolędnicza, gwiazdka śniegowa... Motyw gwiazdy jest ściśle związany z czasem Bożego Narodzenia. O tym i innych zwyczajach świątecznych opowiadamy podczas wykładu

poprzedzającego zajęcia warsztatowe z wykonywania gwiazd betlejemskich w Muzeum Śremskim.

W zajęciach biorą udział starsze grupy przedszkolne, uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

Iga Marszałkiewicz i Natasza Sobczyk z Przedszkola „Słoneczna Gromada”

foto Barbara Jahns



Aukcja na rzecz Houwaltów

W 2011 r. z okazji 100. rocznicy urodzin Barbary Houwalt obchodzonej w Muzeum Śremskim, miałem przyjemność ukazania tej postaci w formie alfabetu. Wtedy wspólnie poszukiwaliśmy, co dla malarki Barbary Houwalt oznaczały poszczególne litery? Pojawiły się więc: „A” jak Akademia, „I” jak Ildefons, „N” jak najlepszy obraz, „P” jak plenery, czy „Ś” jak Śrem. Ale pojawiło się też „Z” jak zapomnienie i „G” jak grobowiec rodzinny. Ta ostatnia była najsmutniejszą literą w alfabecie Barbary Houwalt. Po dwóch latach, gdy stanąłem nad zniszczonym grobowcem Houwaltów na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu, pojawiła się myśl o aukcji obrazów rodziny Houwaltów, która „zlikwidowałaby” smutne „Z” i „G” poprzez pokrycie kosztów renowacji grobowca i wydania nowej książki o Houwaltach. Muzeum Śremskie i władze miasta przychylnie spojrzały na ten pomysł, nie tyle spłacając dług Barbarze Houwalt za „namalowanie” Śremu, ale przede

wszystkim czyniąc to w imię niewidzialnej nici łączącej losy rodziny Houwaltów z naszym miastem. Ten krótki tekst stanowi zapowiedź aukcji oraz wystawy sprzedażnej, które odbędą się w kwietniu 2014 r. Pod młotek pójdą doskonałe prace Ildefonsa Houwalta, Barbary Houwalt, Barbary Houwalt-Kosteckiej oraz Leszka Kosteckiego. Liczę, że zabawa towarzysząca licytacji, pozwoli na wzbogacenie kolekcji i pozyskanie pamiątek po Houwaltach, a tym samym przyczyni się do realizacji szczytnego celu. Może to się stać jednak tylko dzięki Państwu. Już dziś organizatorzy serdecznie zapraszają. O terminie poinformujemy już wkrótce.

Prace przeznaczone na aukcję:

Barbara Houwalt, *Słoneczniki w polu*, olej/plótno, 48x64, 1930 r.

Ildefons Houwalt, *Bajka* (recto), akwarela/gwasz/papier, 33x25, lata 40-te (praca dwustronna - *Chłopi* verso)





śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

LISTOPAD – GRUDZIEŃ

SPOTKANIE CYKLU „PASJONACI – OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA”

14 listopada 2013 r., godz. 17.00, – kinoteatr Słonko

„Pasjonaci – ocalić od zapomnienia” to cykl spotkań, podczas których wspominani są artyści, wokaliści i wokalistki, którzy już od Nas odeszli. Moderatorem spotkań od samego początku jest Zbigniew Hoppe – śremska skarbnica wiedzy o artystach, ich karierach zawodowych i życiu prywatnym. Tym razem wspominając będziemy Bułata Okudźawę – rosyjskiego barda, poetę, prozaika, kompozytora ballad, pieśni lirycznych i satyrycznych, dramaturga. Częstą praktyką spotkań jest wykonywanie utworów wspomnianych artystów przez innych wykonawców. Tym razem wysłuchać będzie można pieśni Okudźawy w wykonaniu Andrey'a Karnuty, który kilka miesięcy temu we współpracy z Fundacją Dr Lucy wydał płytę, z której część dochodu przeznaczona będzie na pomoc psom i kotom ze Schroniska dla Bezdomnych Psów i Kotów w Gaju. Wstęp wolny.

III MIĘDZYNARODOWY WEEKEND FILMOWY W ŚREMIE „LEGENDY ROCKA”

15-17 listopada 2013 r., – kinoteatr Słonko
15 listopada w kinoteatrze Słonko rozpocznie się III Międzynarodowy Weekend Filmowy w Śremie „Legendy Rocka”. W programie Weekendu znajduje się między innymi projekcja filmu niemego „Nosferatu – Symfonia Grozy”, podczas którego muzykę na żywo zagra zespół „Czerwie” – **niezależna małopolska formacja prezentująca alternatywne dźwięki z pogranicza folku, etno, sceny absurdu, teatru i filmu.** Ponadto obejrzeć będzie można takie filmy jak: The Doors, The Wall – Pink Floyd, The Rolling Stones, John Lennon, Spacer po Linie oraz Będzie Głośno. Gościem specjalnym będzie dziennikarz muzyczny Radiowej Trójki – Piotr

Baron. Ponadto odbędzie się spotkanie z Hubertem Błaszczykiem – pochodzącym ze Śremu studentem filmoznawstwa. Karnet normalny – 30 zł, karnet ulgowy – 20 zł, bilet – 10 zł.

VI ŚREMSKI TALENT SHOW

19 listopada 2013 r., godz. 19.00, – kinoteatr Słonko

To już szósta edycja Wielkiego Przeglądu Talentów Estrady. Podczas VI Śremskiego Talent Show uczestnicy będą mieli możliwość zaprezentować się w dwóch kategoriach: wokalne oraz taneczne. Występować można solo, w duecie lub wraz z całym zespołem. W Przeglądzie udział mogą brać uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych gminy Śrem. Eliminacje, podczas których wybrani zostali uczestnicy finału odbyły się 5 listopada w Śremskim Ośrodku Kultury.

WIGILIJNE KLIMATY

7 grudnia 2013 r. – deptak ul. Chłapowskiego
Tegoroczne spotkanie wigilijne dla mieszkańców miasta drugi rok z rzędu odbędzie się na deptaku przy ul. Chłapowskiego. Gwiazdą wieczoru będzie zespół InoRos. Wystąpią także laureaci VI Śremskiego Talent Show, Śremska Orkiestra Dęta oraz kwintet Capella Canta. Przewidziany jest także poczęstunek dla mieszkańców.

WIDOWISKO PT.: „Z WESOŁĄ NOWINĄ”

14 grudnia 2013 r., godz. 17.00 – kinoteatr Słonko

„Z Wesołą Nowiną” to widowisko, podczas którego Artyści Teatru Muzycznego w Poznaniu śpiewają kolędy, poezję śpiewaną oraz opowiadają przypowieści wigilijne. Jest to doskonała okazja do przypomnienia sobie istoty i poczucia klimatu Świąt Bożego Narodzenia. Bilety – normalne – 20 zł, ulgowe – 17 zł.

Wielkorożkowy Weekend Filmowy
w Sreńle
"Legenda Rocka"
15-17 listopada

program:

15.11
Koncert zespołu "CZERWIE"
Muzyka na żywo do filmu niemieckiego
"NOSFERATU - SYMFONIA GROZY"
THE DOORS
Historia nieopowiedziana
Dokument muzyczny USA 2009

16.11
16.00 **THE WALL - PINK FLOYD**
Dokument muzyczny UK 1982 film w wersji angielskiej i polskiej

17.30 gość specjalny: **PIOTR BARON**
dyskutuje z muzykami rodzimymi "SOK"

19.00 **THE ROLLING STONES**
W BIAŁKU ŚWĄTEJ Dokument muzyczny USA 2005

21.00 **JOHN LENNON**
multimedialny koncert w kinie w Warszawie 2004

17.11
SPACER PO LINIE
Biograficzny Muzyczny Niemcy USA 2005
spotkanie z
HUBERTEM BŁASZCZYKIEM
studenci Sreńskiego

BĘDZIE GŁOŚNO
Dokument muzyczny USA 2005
Koncert wspaniały (stałe miejsce) 20 zł
Bilet 10 zł
Bilet 5 zł

Informacje i rezerwacje w SOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904

KONCERT
legenda brytyjskiego
blues-rocka

**KEITH THOMPSON'S
STRANGE
BREW**

KEITH THOMPSON'S STRANGE BREW
21.11.13, 19:00, KINOTEATR SŁONKO
bilety: przedsprzedaż 30 zł, w dniu koncertu 40 zł
bilety i rezerwacje w SOK, 61 28 35 904, www.sok.srem.pl

Scena Muzyczna Kinoteatru "Słonko"
zaprasza na Widowisko pt.:
**"Z WESOŁĄ
NOWINĄ"**

Sreński Ośrodek Kultury

- kolędy,
- poezja śpiewana,
- przypowieści

w wykonaniu solistów Teatru Muzycznego
w Poznaniu.

14.12.2013
Kinoteatr "Słonko"
godz. 17.00

Bilety:
normalne: 20 zł
ulgowe: 17 zł

Informacje oraz rezerwacje w SOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904.

pasjonaci
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA
W PROGRAMIE RECITAL
Andrey Karnuta

14 LISTOPADA 2013
GODZINA 17.00 KINOTEATR SŁONKO

W PROGRAMIE M.IN.
* recital Andrey Karnuta
* białe kruki czarnych krągłków
* spotkanie moderuje Zbigniew Hoppe
* materiały archiwalne
wstęp wolny

ZAPRASZAMY

**Bułat
Okudźzawa**

Sreński Ośrodek Kultury

Innowacyjne działania Biblioteki z Bibliotecznym Klubem Wolontariusza

Pomysł stworzenia Bibliotecznego Klubu Wolontariusza w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy Śrem narodził się w głowie pani Marii Biernat. Wynikał on przede wszystkim z chęci ukazania tej instytucji jako miejsca, w którym nie tylko wypożycza się książki, ale również miejsca, które może służyć w każdej sprawie jego mieszkańcom i tworzyć ich trzecie miejsce życia poza domem, szkołą czy pracą.

Dzisiejsza nasza biblioteka to miejsce dostępu do wiedzy, informacji i kultury, ale również miejsce spotkań ludzi w każdym wieku, miejsce do rozmów i dyskusji oraz przestrzeń tworzenia lokalnej kultury. Miejsce, którego drzwi są otwarte na ludzi i na ich światy. Żywym przykładem na to jest Biblioteczny Klub Wolontariusza – formacja przede wszystkim młodych ludzi mających zawsze zapał do pracy, i która na co dzień mniej stawia na „mieć”, a więcej na „być”. Wolontariat w definicji jest „bezpłatnym, bezinteresownym działaniem na rzecz społeczności”. Jako grupa podjęliśmy inicjatywę stworzenia miejsca i dla siebie, i dla innych. Istniejemy od listopada ubiegłego roku, czyli zaledwie rok. Działając wspólnie, budzimy w sobie siłę, która ubogaca nasze wnętrza, sprawiając, że stają się one zlepkiem naszych idei, chęci i motywacji. Niekonwencjonalnym pomysłem było przełamanie stereotypów rządzących współczesnym światem. Nasz Klub to miejsce, w którym nie ma czasu na nudę, a zapał do pracy przelewany jest na wszystkich tych, którzy choć raz odwiedzą Bibliotekę i spróbują się z nami spotkać.

Biblioteczny Klub Wolontariusza tworzy dla nas przestrzeń spełniania się. Działania podejmowane przez nas pełnią rolę służebną wobec innych – nie tylko potrzebujących pomocy, ale także tych, którzy chcą być z nami i razem czytać książki, rozwiązywać trudne zadania, uczyć się obsługi komputera, bawić się, tworzyć autorskie

projekty. Próbuje swoich sił w inicjatywach, by wykreować własne wnętrza. Wspólne działania, których się dobrowolnie podejmujemy, uczą nas odpowiedzialności zarówno indywidualnej, jak i grupowej, wywiązywania się z obranych zobowiązań, inicjatywności, kreatywności, dobrej organizacji spotkań, zajęć czy przedstawień. BKW – obalający wszelkie mity na temat wolontariatu – to organizacja złożona zarówno z młodzieży, jak i dorosłych, którzy tę młodzież wspierają i wraz z nią współdziałają. Znajdziecie wśród nas mniej i bardziej odważnych, małych i dużych. Nie ograniczamy się i nie próżnujemy – pomagając innym, pomagamy sobie. Czerpiemy ogromną satysfakcję ze wspólnych spotkań i pracy z ludźmi oraz motywację do dalszych działań. Jako grupa dajemy z siebie wszystko, nawet to, czego pozornie nie jesteśmy w stanie dać w pojedynkę. Wraz z Biblioteką działamy na rzecz społeczeństwa, którego jesteśmy częścią – naszego Śremu.

Pierwszą inicjatywą BKW były zeszłoroczne Andrzejki, zorganizowane w bibliotecznej piwnicy, dla kilku klas młodszych kolegów ze szkół podstawowych. Kolejnym miłym wydarzeniem bibliotecznym okazał się „Pomocnik św. Mikołaja” – przedstawienie gwiazdkowe dla dzieci – które zdecydowanie zyskało aprobatę zarówno milusińskich, jak i ich opiekunów. To utwierdziło nas w przekonaniu, że nie działamy tylko dla innych, a również dla siebie – na oklaskach widzów poczuliliśmy się wyjątkowo. Idąc tym tropem, poczęliśmy dalej się bawić i tworzyć, wykorzystując przy tym nasze – pozornie małe – kreatywne umysły. Wraz z bibliotekarzami i mieszkańcami miasta uczestniczyliśmy w akcji promującej czytelnictwo na moście. Wówczas w barwnych strojach, ze wspaniałymi humorami czytaliśmy w chyba najbardziej ruchliwym miejscu w Śremie i swoją obecnością przekonywaliśmy przechodniów

i przejezdnych o tym, że czytanie to nie pożeracz naszego cennego czasu, a raczej wielka przyjemność – rozwijająca naszą wyobraźnię i poszerzająca horyzonty – oraz pretekst do niezwykłych spotkań. Bawiliśmy się świetnie. Staliśmy się żywym dowodem na to, że czytać można? (trzeba!) zawsze i wszędzie.

Wreszcie pora przedstawić – jak dotychczas – najszerszą inicjatywę Bibliotecznego Klubu Wolontariusza – projekt zatytułowany „Wakacyjne klimaty z książką”, zgłoszony przez Bibliotekę do wakacyjnego konkursu pn. „W wakacje schodzimy z półek”, będącego swego rodzaju kontynuacją poprzedniego wydarzenia. Postanowiliśmy zrobić krok do przodu i wkroczyć w szeregi kreatywnych bibliotek, które również wakacyjną porą promują czytelnictwo i książki w miejscach, w których zwyczajowo się odpoczywa. Stworzenie i realizacja projektu zajęła nam sporo czasu, jednak cały proces dodawał nam energii i motywował do działania na wielką skalę. Spotkania, które zaproponowaliśmy milusińskim, cieszyły się sporym zainteresowaniem. Przybywały całe kolonie twórczych szkrabów, chętnych do wspólnej zabawy i dzielenia się emocjami z innymi. Projekt składał się z trzech spotkań – każde z nich oparte na innej lekturze. Rozpoczęliśmy od „Obrazów lata”, następnie – podążając szlakiem wyznaczonym przez poezję dla dzieci – wkroczyliśmy w bogaty świat zwierząt, aż w końcu dotarliśmy do finału – przygody z Julianem Tuwimem – „Lokomotywy”, którą odegraliśmy w sposób niekonwencjonalny – pokazując ruchem prezentowane treści. Dzieci i dorośli byli podekscytowani naszymi działaniami, usłyszeliśmy wiele miłych słów, które pozytywnie zaznaczyły naszą obecność na kulturalnej mapie miasta. Staliśmy się nieformalną grupką ludzi działającą dla ludzi.

Ponadto możemy się również pochwalić kursem komputerowym zorganizowanym dla seniorów, pomocą koleżeńską w odrabianiu trudnych lekcji, porankami zimowymi w ferie, roznoszeniem po mieście plakatów i ulotek reklamujących działania Biblioteki, organizacją zabaw dla dzieci podczas III Pikniku

Kolejowego oraz ofertą czytelniczną pt. „książka na telefon”.

Obecnie pracujemy nad projektem „Baw się z nami angielskimi słówkami”, którego celem jest rozwijanie zdolności językowych dzieci w wieku wczesnoszkolnym, oraz nad realizacją przedstawienia współczesnej wersji „Opowieści wigilijnej”. W podejmowanych działaniach ważne dla nas jest zawsze to, by przesłać pozytywną energię w stronę drugiego człowieka. Warto w tym miejscu podkreślić, że wszystkie nasze dotychczasowe działania zyskały wsparcie wielu ludzi dobrej woli, bez których byłyby one zapewne uboższe. Dziękujemy za współpracę: Pani Alinie Klimaszewskiej, PSS „Społem”, firmie Major, firmie AGAT-PROFIT, Spółdzielni Mleczarskiej w Śremie oraz Kancelarii Radcy Prawnego Magdaleny Jackowskiej.

Biblioteczny Klub Wolontariusza jest otwarty na wszelkiego rodzaju sugestie. Z wielką przyjemnością podejmiemy współpracę z jednostkami i grupami. Chętnie pokażemy, co kryje się w naszych wnętrzach, i uzewnętrznimy własnego ducha.

Zapraszamy na nasze spotkania do Biblioteki

Klaudia RAFLIK
wolontariuszka, uczennica LO





63-100 Śrem
ul. Kilińskiego 2
tel. 61 2835467, fax 61 2835467
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

JAPOŃSKI W BIBLIOTECIE

23 października 2013 – z inicjatywy grupy Otaku Śrem (pasjonatów kultury japońskiej) w Bibliotece Głównej rozpoczęto naukę języka japońskiego. Zajęcia prowadzi Grażyna Kramm, wykładowca japonistyki na UAM w Poznaniu. Kolejne lekcje (co dwa tygodnie) odbywać się będą w filii biblioteki na Jezioranach. Koszt lekcji: 19 zł.

PROMOCJA BIBLIOTEKI

25 października 2013 – w ramach projektu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu „BIBLIOTEKA POMYSŁÓW 2013 – Promocja biblioteki – pokaż jaką moc ma Twoja biblioteka”, w Collegium Heliodora Świąćckiego w Śremie odbyło się spotkanie dla bibliotekarzy z powiatu leszczyńskiego, rawickiego, kościańskiego, gostyńskiego, wolsztyńskiego, grodzkiego i śremskiego. Uczestnicy warsztatów zaprezentowali doświadczenia z pracy nad filmem

reklamowym o bibliotece. Swoje wizytówki rzecznicze i filmy zaprezentowali bibliotekarze z bibliotek publicznych z Gostynia, Pakosławia, Śmigla, Wolsztyna i Śremu.

„DOOKOŁA WOJTEK POLSKA”

23-25 października 2013 – gościem był Wojciech Nowakowski – dziennikarz, producent telewizyjny i podróżnik. Podczas trzydniowego pobytu w Śremie zorganizowało szereg spotkań z dziennikarzem (m.in. w ZSE, S.P. w Bodzynie i bibliotecznym Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świat@). Dziennikarz odwiedził także Bibliotekę Publiczną Gminy Strzałkowo, w której na wzór śremskiego „uniwersytetu”, prowadzone są podobne spotkania.

LISTOPAD POETYCKI

4–7 listopada 2013 – trwał Międzynarodowy Listopad Poetycki zorganizowany przez Oddział Poznański Związku Literatów Polskich. Uczestniczyło w nim 90 poetów z kraju

Poeci podczas spotkania z młodzieżą na lekcjach poetyckich



Wojciech Nowakowski podczas spotkania z dziećmi



i zagranicą. W Śremie (6 listopada) gościliśmy Brygidę Mielcarek, Krystynę Konecką, Ninę Szmyt, Ryszarda Podlewskiego, Andrzeja Bartyńskiego i Karla Grenzlera. Poeci spotkali się w bibliotece ze śremskimi twórcami, a następnie z młodzieżą w szkołach na lekcjach poetyckich.

WERNISAŻ POETYCKI 2009-2012

6 listopada 2013 – Biblioteka Publiczna wydała tomik poezji o Śremie. Publikacja zawiera 46 wierszy 18 autorów, powstałych podczas organizowanych Wernisaży Poetyckich. Wydawnictwo można zakupić w Księgarni Przy Rynku oraz bibliotece.

NOWA USŁUGA

12 listopada 2013 – Biblioteka Publiczna wprowadziła nową usługę dla czytelników – wypożyczanie czytników e-booków.

VII GMINNY KONKURS CZYTELNICZY

13 listopada 2013 – w Klubie Wojskowym odbył się finał konkursu czytelniczego dotyczącego życia i twórczości Jana Brzechwy. Konkurs był częścią realizowanego przez bibliotekę autorskiego projektu pt. „CZY TU, CZY TAM – CZYTAM!” Rywalizowały ze sobą 3-osobowe drużyny wyłonione w I etapie szkolnym z 11 szkół podstawowych gminy. Wyniki konkursu:

I miejsce S.P. nr 1 w Śremie (Julia Kmiec, Oskar Reyntjens, Joanna Nowicka) – 86 pkt.,

II miejsce S.P. w Bodzynie (Patryk Trawiński, Grzegorz Mańczak, Alicja Nowacka) – 85 pkt.,

III miejsce Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Zbrudzewie (Magdalena Wawrzyniak, Patrycja Jóskowiak, Iga Dominiak) – 84 pkt.,

IV miejsce Katolicka S.P. w Śremie (Dobrochna Liszkowska, Natasza Nowaczyk, Natalia Wesołowska) – 83 pkt.,

V miejsce S.P. nr 6 w Śremie (Faustyna Krawczyk, Paulina Grzyb, Maksymilian Bartz) – 82 pkt.,

V miejsce Zespół S.P. i Gimnazjum w Nochowie (Zofia Łowicka, Sara Lewandowska, Weronika Szalaga) – 82 pkt.,

VI miejsce S.P. w Pyszącej (Adrianna Śniegocka,

Michał Kujawa, Julia Pszeniczka) – 81 pkt.,
VII miejsce S.P. nr 4 w Śremie (Dominik Michałowski, Nina Bąk, Julia Maciejewska) – 78 pkt.,

VIII miejsce Publiczna S.P. w Śremie (Jagoda Błażejczak, Nina Sarnowska, Bartosz Stachowiak) – 72 pkt.,

IX miejsce S.P. w Krzyżanowie (Weronika Gronek, Zuzanna Zastrożna, Karolina Łabenda) – 64 pkt.,

X miejsce Zespół S.P. i Gimnazjum w Dąbrowie (Karolina Stępa, Karolina Zdziechowska, Zuzanna Lipska) – 61 pkt.,

ZAPROSZENIA:

27 listopada 2013, g. 16 – DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI, J. Eugenides – „Intryga małżeńska” (Biblioteka Główna, ul. Kilińskiego 2)

28 listopada 2013, g. 18:15 – UNIWERSYTET LUDZI CIEKAWYCH ŚWIAT@: „Osiemnastolatek w sercu amazońskiej puszczy”. Wykładowca: Emil Witt – młody podróżnik (Collegium Heliodora Święcickiego)

27 listopada 2013, g. 17 – WYSTAWA PRAC PLASTYCZNYCH UCZNIÓW ZSE (Filia nr 1, Jeziorany)

11 grudnia 2013, g. 17 – FINAŁ KONKURSU JEDNEGO WIERZA (Klub Wojskowy)

19 grudnia 2013, g. 18.15 – UNIWERSYTET LUDZI CIEKAWYCH ŚWIAT@:

„Rower górski i na Ural”. Wykładowca: Dominik Szmajda, podróżnik (Collegium Heliodora Święcickiego)



Monika Bulińska

Dyrektor Śremskiego Ośrodka
Wspierania Małej Przedsiębiorczości
w Śremie

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:

Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



ul. Szeroka

FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA, AUTOR: SZYMON MAJEWSKI



Igor Mitoraj
frag. rzeźby "Centaur"
Pietrasanta

1984, 1985, 1986, 1987, 1988, 1989, 1990, 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003, 2004, 2005, 2006, 2007, 2008, 2009, 2010, 2011, 2012, 2013, 2014, 2015, 2016, 2017, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022, 2023, 2024, 2025